ROCZNIK XI. Wrzesień-Październik 1907. Nr. 9-10.

Wiadomości Salezjańskie

Organ Związku Pomocników Salezjańskich.

✻ Turyn - Via Cottolengo, 32 ✻

TREŚĆ:

Wychowawcom—od Kolegi.



Bez żalu do wakacji, które nas może dostatecznie nie ubawiły, wróciliśmy na swoje stanowiska. Może wkroczyliśmy w progi innej szkoły, może się inaczej uśmiechają ludzie przed nami — wszystko jedno: wróciliśmy do służby społeczeństwa, podjęliśmy się znowu wielkich powinności, znowu serca i dusze, zdrowie i życie zaprzedaliśmy młodzieży.

Jak podróżnik wpatrzony w wysokie szczyty, ku którym skierował odważne kroki, nie liczy przeszkód pochodu, nie dba o skały i przepaści, z któremi mu się przyjdzie mierzyć, tak mężny wychowawca, odświeżywszy w sobie świadomość swej misji, przejąwszy się świętością sprawy, której służy, nie pyta o przyszłe bóle, nudy i zawody, choć wie, że od nich ani jeden dzień wolny nie będzie. Jednym ruchem woli dziś wszystko pokonywa, jednym blaskiem ducha wszystko sobie rozjaśnia. Ginie pamięć goryczy, rozpływa się mara trosk ziemskich, wschodzi słońce ideału — czyste, wielkie, promieniste. Ono mu świecić będzie blaskiem prawdy rok cały, grzać go będzie ogniem zapału, aż znów zawita pora, w której wyczerpanym członkom i duchowi strudzonemu dozwoli rozkosznego wytchnienia.

Słodkie po pracy wytchnienie, słodsza atoli myśl ofiary złożonej na ołtarzu wiary, ojczyzny, oświaty.

DECRETUM

BEATIFICATIONIS ET CANONIZATIONIS

VENERABILIS SERVI DEI

JOANNIS BOSCO

Sacerdotis Fundatoris

PIAE SOCIETATIS SALESIANAE.

SUPREMUS *humanae familiae auctor et rector Deus, sicut aliis temporibus, ita nostris, christianae societati peculiari cura consulit, opportunis subveniens auxiliis ac remediis, per selectos viros luminosa atque actuosa virtute conspicuos, qui percurrentes viam suam salutarem vitalemque spiritum et calorem omnibus impertire visi sunt. Inter hos, saeculo nuper elapso, divina providentia in praesidium et ornamentum Ecclesiae suae misit Sacerdotem* JOANNEM BOSCO, *qui Sanctorum Virorum Josephi Calasanctii, Vincentii a Paulo, Joannis Baptistae de La Salle aliorumque similium vestigiis inhaerens, cum pia Societate Salesiana ab eo instituta cumque aliis variis operibus, hominum saluti procurandae ac praesertim juventuti religione, studiis et artibus instituendae se totum devovit, omnibus omnia factus, ut omnes faceret salvos.*

Murialdi apud Castrum Novum in Astensibus ex probis piisque parentibus Aloysio et Margarita Occhiena ortus est Dei Famulus, die 16 *augusti anno* 1815. *Post triennium, patre demortuo, sub matris viduae, quae labore, gravitate et virtute liberis praelucebat, singulari cura et tutela succrevit. Puerulus domi degens et cunctis amabilis agrestibus operibus victum sibi comparabat. Decennis, ingenii memoriaeque specimine dato, a R. D. Calosso oppidi natalis Cappellano, uti hospes et alumnus acceptus, ad litterarum rudimenta addiscenda admissus fuit. Brevi post, magistro vita functo, ad agrestem et pastoritiam artem reversus, aliquo tempore suam impendit operam, studiis tamen non omnino intermissis. Verum pia genitrix filii votis obsecundans eum Castrum*

DEKRET

BEATYFIKACJI I KANONIZACJI

WIELEBNEGO SŁUGI BOŻEGO

JANA BOSKO

KAPŁANA ZAŁOŻYCIELA

Pobożnego Zgromadzenia Salezjańskiego.

PAN Bóg, najwyższy twórca i rządca rodzaju ludzkiego, jak w dawniejszych tak i w naszych czasach opiekuje się w szczególny sposób społeczeństwem chrześcijańskiem, wspierając je stosownemi siłami i środkami przez mężów wybranych i jaśniejących głośną i czynną cnotą, o których się zdawało, jakoby w ciągu swej ziemskiej pielgrzymki wszystkim udzielał swego zbawiennego i życiodajnego ducha i właśnego zapału. Między tymi zesłała Opatrzność Boska ku obronie i ozdobie swego Kościoła w ubiegłym stuleciu księdza Jana Bosko, który wstępując w ślady świętych Mężów Józefa Kalasantego, Wincentego a Paulo, Jana Chrzciciela de la Salle i innych podobnych, poświęcił się całkowicie, wraz z pobożnem Zgromadzeniem Salezjańskiem przez siebie założonem i różnemi innemi dziełami, pracy nad zbawieniem dusz a przedewszystkiem wychowaniu młodzieży w pobożności, naukach i rzemiosłach, stając się wszystkiem dla wszystkich aby zbawić wszystkich.

Narodził się Sługa Boży w Murialdo przy Castelnuovo d'Asti z uczciwych i pobożnych rodziców Alojzego i Małgorzaty Occhiena, dnia dnia 16. sierpnia 1815 roku. Po trzech latach utraciwszy ojca, wzrastał pod dozorem i szczególną opieką matki wdowy, która przyświecała dziatkom pracowitością, powagą i cnotą.

Jeszcze jako chłopczyk, pozostający w domu rodzicielskim i lubiany przez wszystkich, pracował w polu na swoje utrzymanie. W dziesiątym roku, złożywszy dowody wielkich zdolności i niezwykłej pamięci, przyjęty przez Wiel. ks. Cafasso, kapelana rodzinnej wioski, do domu jako uczeń, rozpoczął pod jego kierownictwem pierwsze nauki. Krótko potem, z powodu śmierci nauczyciela, powrócił do pracy w polu i do życia pasterskiego i tem się przez jakiś czas trudnił, nie zaniedbując

Novum decem millia passuum dissitum quotidie mittebat, ubi dum a Parocho loci latini sermonis primordiis erudiebatur, simul municipales scholas diligenter frequentabat. Postea Cherium translatus, omnes et singulas Gymnasii classes, singulari honore ac praemio pluries donatus, felici exitu absolvit ; itemque bonos sodales in virtute firmare, malosque ad bonam frugem reducere sategit. Ad hunc finem Joannes eos juvenes in coetum, quem a laetitia nuncupaverat, statis diebus et horis, pro exercitationibus aetati, honestati ac religioni congruis, congregabat; huiusque industriae fructus fuit etiam adolescens ex Judaismo ad fidem Catholicam conversus cum magno sodalium gaudio. Quae vitae ratio veluti praeparatio habenda est ad nobiliorem statum super quo, quum anceps esset Servus Dei, opportunum ipsi advenit auxilium tum Parochi Castri Novi Rev. Cinzano, tum potissimum Ven. Cafasso, cujus consilia et exempla ex tunc sequi coepit.

Vertente anno 1834, viginti aetatis annos agens, Castri Novi in Ecclesia parochiali S. Michaelis Archangeli, in festo titulari, clericalem habitum induit ; simulque quaedam salutaria monita scripsit et ante imaginem Deiparae Virginis perlegit, cum proposito ea fideliter adimplendi. Opera vero ipsius Ven. Cafasso, Cherii Seminarium Archiepiscopale ingressus est, ubi sex annos philosophiae ac theologiae operam dedit, speciali praemio quotannis cohonestatus. Historiae quoque ecclesiasticae, ac linguis graecis, hebraicis et gallicis aliisque studuit disciplinis. Maxime laetabatur, quod cum quibusdam sodalibus ferventioribus, inter quos Aloysius Comollo laude et mentione dignus, a suis superioribus obtinuerat ad Sacram Synaxim, praeter morem, pluries in hebdomada accedere. Interim apostolatum, quem Murialdi et Castri novi inceperat, Cherii intra Seminarii parietes prosecutus est erga pueros et adolescentes tam internos quam externos. Subdiaconatus et Diaconatus ordinibus rite susceptis, quum ad presbyteratum promoveretur, paucis ante diebus, nova et perfectiora sibi proposuit adimplenda, quae scripto tradidit. Sacerdotio auctus, Augustae Taurinorum ad S. Francisci

jednak całkiem nauk. Pobożna matka zaś, spełniając życzenie syna, wysyłała go codzień do Castelnuovo, odległego około dziesięć tysięcy kroków, gdzie u miejscowego proboszcza uczył się początków języka łacińskiego i uczęszczał równocześnie z pilnością do szkół ludowych. Następnie, wysłany do Chieri, ukończył szczęśliwie poszczególne klasy gimnazjalne, otrzymując kilkakrotnie pochwały i nagrodę; w tym czasie starał się, aby umocnić w cnocie dobrych a naprowadzić na dobrą drogę złych towarzyszów. W tym celu w dniach i godzinach oznaczonych Jan zgromadzał tych młodzieńców w towarzystwo, które nazwał towarzystwem *Wesołości*, gdzie ich zabawiał ćwiczeniami zgodnemi z wiekiem, moralnością i religją; tę jego pracę uwieńczyło także nawrócenie się na Wiarę katolicką pewnego młodzieńca żyda ku wielkiej radości towarzyszów. Ten tryb życia powinien być uważany za przygotowanie do stanu doskonalszego, a gdy Sługa Boży był w wątpliwości co do wyboru tegoż, przybył mu ze stosowną pomocą proboszcz miejscowy ks. Cinzano a nadewszystko Wiel. ks. Cafasso, za których radą i przykładem począł odtąd postępować.

W 1834 roku a dwudziestym życia przywdział w kościele parafialnym św. Michała Archanioła w Castelnuovo w dzień odpustu sukienkę duchowną i z tej okazji napisał kilka zbawiennych postanowień, które odczytał przed obrazem Dziewicy Bogarodzicielki z silną wolą ich przestrzegania; następnie za pośrednictwem tegoż Wiel. Cafasso wstąpił do arcybiskupiego Seminarjum w Chieri, gdzie przez sześć lat uczęszczał na wykłady filozofji i teologji otrzymując każdego roku szczególną nagrodę. Oddawał się również nauce historji kościelnej, języka greckiego, hebrajskiego, francuskiego i innych przedmiotów. Był bardzo szczęśliwy, że wspólnie z kilku gorliwszymi towarzyszami, między którymi zasługuje na pochwałę i wzmiankę Alojzy Comollo, uzyskał pozwolenie przystępowania (co wtedy nie było w zwyczaju) więcej razy w tygodniu do Stołu Pańskiego. Tymczasem także w Chieri, w obrębie murów seminaryjnych, prowadził dalej na korzyść chłopców i młodzieńców internów i eksternistów apostolstwo rozpoczęte w Murialdo i Castelnuovo. Otrzymawszy regularnie święcenia Subdjakonatu i Djakonatu, w kilka dni przed promocją do święceń kapłańskich zrobił i napisał nowe i doskonalsze postano-

Assisiensis primum Sacro operatus est, adsistente Sacerdote Josepho Cafasso, iterum in Ecclesia B. M. V. a Consolatione, tertium et quartum Cherii, die autem SS.mo Corpori Christi dicato Castri Novi, magna confluente populi multitudine. Vespere dum paternam domum repetit, transiens per locum ubi suum apostolatum pro pueris olim praesenserat, Deo gratias agit, laudesque tribuit cum ps. 112: « Laudate pueri Dominum ». *Pia Margarita Joannem Sacerdotem jucundo ac materno affectu excipiens, ad Christum pro nobis passum excogitandum et imitandum eum hortatur, nihilque postulat a filio quam preces jugemque sui memoriam ad altare Domini.*

Anno 1841 *Augustam Taurinorum se contulit et, auctore ac duce Cafasso, in Collegio ecclesiastico S. Francisci Assisiensis per triennium Theologiae morali et sacrae eloquentiae incubuit, simulque sacerdotalia munia obivit etiam in carceribus et nosocomiis. Ad pueros autem derelictos juvenesque informandos, diebus festis in Ecclesiis, Oratoriis aliisque in locis coetus habebat. Pluribus exortis difficultatibus et obstaculis, eisque tandem Dei ope superatis, veluti in portum se recepit in domum vici* « Valdocco » *prope Taurinum. Quam domum seu potius speluncam, unius hebdomadae spatio, in decens aedificium convertit, die Dominica* 12 *Aprilis an.* 1846 *idem Dei Famulus, habita licentia, solemni ritu lustravit atque Deo Optimo Maximo in honorem S. Francisci Salesii dicavit. Huiusmodi Oratorium et ipsum Rectorem pluribus privilegiis Taurinensis Archiepiscopus auxit, et ipse Rex Carolus Albertus in fidem suam et tutelam excepit. Deinceps alia duo aperuit Oratoria, unum Aloysio Gonzaga, alterum Angelo .Tutelari sacra, in quibus quingenti et ultra juvenes adnumerabantur. Scholas quoque diurnas, nocturnas ed dominicales ad juvenes artifices excolendos instituit; et, affluentibus discipulis, aliquos elegit ac instruxit, qui in Oratoriis et in scholis praeceptoris munus gererent. Mense Aprilis anno* 1847, *miseriis atque aerumnis quorundam adolescentulorum permotus, in domunculam, quam prope*

wienia. Wyświęcony na kapłana, odprawił pierwszą Mszę św. w Turynie w kościele św. Franciszka z Asyżu w asystencji ks. Józefa Cafasso, drugą w Świątyni Marji Pocieszycielki, trzecią i czwartą w Chieri, w dzień zaś Bożego Ciała celebrował w Castelnuovo, wśród wielkiego napływu ludu. Wieczorem, gdy powracał do domu rodzinnego, przechodząc przez miejsce, gdzie niegdyś miał przeczucie swego apostolstwa na korzyść dziatwy, dziękował Bogu i wychwalał Go psalmem 112: « *Laudate pueri Dominum...* » (1). Pobożna Małgorzata przyjmując z wesołą i macierzyńską czułością Jana jako księdza, zachęcała go do rozmyślania i do naśladowania Jezusa cierpiącego za nas i nic nie żądała od syna jak tylko modlitw i ciągłej o sobie pamięci przed ołtarzem Pańskim.

W 1841 r. udał się do Turynu, gdzie za staraniem i pod kierownictwem ks. Cafasso przez trzy lata oddawał się nauce teologji moralnej i wymowy kościelnej w konwikcie duchownym św. Franciszka z Asyżu a zarazem i posłudze duchownej także w więzieniach i szpitalach. W celu zaś nauczania chłopców i młodzieniaszków opuszczonych, gromadził ich w dni świąteczne w kościołach, kaplicach i innych miejscach. Pokonawszy wreszcie za pomocą bożą liczne trudności i przeszkody, jakie napotykał, schronił się jakby do portu do pewnego domu na przedmieściu *Valdocco* przy Turynie. Dom ten, albo raczej szopa, został w przeciągu jednego tygodnia zamieniony na przystojne pomieszkanie; a w niedzielę 12. kwietnia 1846 roku tenże Sługa Boży, za należytem pozwoleniem, poświęcił go uroczyście i przeznaczył na służbę Boga Najlepszego, Najwyższego, ku czci św. Franciszka Salezego. Arcybiskup turyński uposażył tę kaplicę i samego jej administratora licznymi przywilejami a król Karol Albert wziął ją pod Swą królewską opiekę.

Z biegiem czasu otworzył dwie inne kaplice świąteczne, dedykując pierwszą św. Alojzemu Gonzadze, drugą Aniołowi Stróżowi; w nich to mieściło się przeszło 500 chłopców. Założył także szkoły dzienne, wieczorne i niedzielne dla nauczania młodych rękodzielników; a ponieważ uczniów coraz więcej napływało, wybrał kilku z nich i wykierował tak, iżby mogli nauczać drugich w kaplicach świątecznych. W kwietniu 1847 r. wzruszony nędzą i opła-

(1) Chwalcie dzieci Pana.

Oratorium praecipuum conduxerat et ubi cum matre domicilium habebat, eos libenter hospites recepit: illisque, quae ad cultum victumque quotidianum erant necessaria, Margarita coadjuvante, suppeditabat. Huic humili casae referenda sunt initia hospitii a Sancto Francisco Salesio nuncupati, quod an. 1851 *triginta adolescentulos et, ampliata domo, an.* 1860 *quadringentos atque an.* 1870 *octingentos habebat, hospitio receptos. Hos vero juvenes apud magistros in officinis urbanis collocabat, ut varias artes discerent et exercerent ; quas officinas Joannes saepe saepius adibat et de suorum juvenum agendi ratione atque in arte profectu sciscitari curabat. Postea eorum moribus religionique melius consulens, in ipso hospitio ab an.* 1855 *officinas aperuit. Quos ex illis majori ingenio et virtute praestantiores et idoneos reperiebat, ad litterarum et scientiarum studia destinabat. Ipse erat horum magister ; mox alios adhibuit cooperatores ex ecclesiasticis professoribus et theologis, quum Seminarium Dioecesanum esset clausum et Taurinensis Antistes Fransoni in exilium missus.*

Historia Oratorii et Hospitii usque ad an. 1870 *complures sacerdotes e proprio gremio egressos recensebat sacris muneribus ornatos et valde utiles Archidioecesi Taurinensi aliisque Dioecesibus regionis pedemontanae. In juvenibus instituendis* JOANNES BOSCO *prae oculis habita divina sententia* « Initium sapientiae timor Domini » *methodum praevenientis industriae, vigilantiae et caritatis sequutus est: simulque studuit, ut occupationibus nonnumquam intermissis, animus aptis honestisque ludis recrearetur. Hinc scholas populares gymnasticis musicisque exercitiis adornavit. Ne opus ad juventutis utilitatem erectum lapsu temporis evanesceret, sed stabile fixumque permaneret, Servus Dei, prachabito consilio virorum prudentum atque ipsius Ven. Cafasso, libenter etiam annuente, vivae vocis oraculo, Romano Pontifice Pio IX, Augustae Taurinorum an.* 1859 *Societatem Salesianam instituit et ex omnium Capitularium sententia, titulo Rectoris Majoris gubernavit. Quam Societatem in dies adauctam ac diffusam Apostolica Sedes an.* 1864 *laudavit et*

kania godnem położeniem kilku młodzieniaszków, z radością zaczął ich przygarniać w domku, który wynajął był obok pierwszej kaplicy świątecznej i który on z matką zamieszkiwał; z pomocą Małgorzaty zaopatrywał ich w rzeczy potrzebne na ich wychowanie i wyżywienie. Z tego skromnego domku wywodzi swój początek schronisko św. Franciszka Salezego, które w 1851 r. liczyło trzydziestu, a gdy dom został powiększony w roku 1860 czterystu, a w 1870 ośmiuset chłopców, którzy w nim znaleźli przytułek. Poumieszczano ich u majstrów w miejskich pracowniach, aby się kształcili i ćwiczyli w różnych rzemiosłach. Jan zwiedzał bardzo często te pracownie w celu zasięgnięcia dokładnych informacji o prowadzeniu się i postępie w rzemiośle swych młodzieniaszków. Później dla lepszego zabezpieczenia ich moralności i pobożności, już od 1855 roku założył warsztaty w samem schronisku. Tych zaś z pomiędzy młodzieńców, którzy się odznaczali bystrością umysłu, przyświecali cnotą i zdolnościami, przeznaczył do nauk literackich i umiejętności. On sam był ich nauczycielem; następnie przybrał sobie współpracowników, wybierając ich z pomiędzy księży profesorów i teologów w czasie gdy Seminarjum dyecezjalne było zamknięte a Arcybiskup turyński Fransoni znajdował się na wygnaniu.

Historja Oratorjum i Schroniska aż do roku 1870 wylicza wielu z ich grona wyszłych księży, uposażonych w cnoty kapłańskie i wielce pożytecznych dla Archidyecezji turyńskiej i innych Dyecezji Piemontu. Jan Bosko, mając w wychowaniu młodzieży przed oczyma te słowa Pisma św.: *Początek mądrości bojaźń Boża*, kierował się systemem uprzedzającej przezorności, pilności i miłości, a zarazem wszystkiem tak kierował, iżby przerywając od czasu do czasu pracę, umysł chłopców znalazł w stosownych i przyzwoitych zabawach potrzebną rozrywkę. Dlatego pragnął, ażeby także i szkoły ludowe były uprzyjemnione gimnastyką i muzyką. Ażeby zaś dzieło zorganizowane na korzyść młodzieży nie upadło z biegiem czasu, ale owszem cieszyło się stałem i pewnem powodzeniem, Sługa Boży, zasięgnąwszy rady ludzi roztropnych i samego Wiel. ks. Cafasso, uzyskawszy ustnie chętne zezwolenie Ojca Św. Piusa IX, założył roku 1859 w Turynie Zgromadzenie Salezjańskie, którem on, za jednomyślną zgodą Członków

commendavit, atque an. 1869 *decreto die* 1 *Martii edito approbavit et confirmavit.*

Interim Congregationem Filiarum Mariae, deinceps adjecto titulo Auxiliatricis, quam ex puellis sui oppidi « Mornese » *Dioecesis Aquensis, pius Sacerdos Dominicus Pestarino constituerat, ipso rogante, veluti filialis adoptionis titulo Joannes excepit, atque, Institutori demortuo an.* 1872, *alterum Praesidem ex sodalibus Salesianis suffecit. Ita religiosa puellarum Familia Mariae Auxiliatricis quasi Secundus Ordo habitus est Salesiani Instituti, cui breve post accessit veluti Tertius Ordo pia unio Cooperatorum utriusque sexus, die* 9 *Maji an.* 1876 *ab Apostolica Sede approbata atque privilegiis indulgentiisque ditata.*

Inde Ephemerides Salesianae et Lecturae Catholicae, historicae, literariae et populares etiam pro scholis ad unionem et charitatem omnium sodalium cum sana doctrina fovendam atque augendam et ad improborum atque haereticorum insidias erroresque avertendos. Tandem commemorare juvat Missiones per Europae atque Americae regiones propagatas et florentes; Opus, cui vulgo « Figli di Maria » *nomen est, adultorum ecclesiasticis vocationibus excolendis cum suis quinquaginta et ultra domibus; plures Ecclesias ornatissimas diversis in regionibus erectas, inter quas eminent Ecclesia Taurinensis Beatae Mariae Virginis Auxiliatricis et templum parochiale Romæ in Castro Praetorio, flagitante Leone XIII, extructum et Sacratissimo Cordi Jesu dicatum cum peramplo hospitio variis litterarum et artium scholis aucto.*

Non defuerunt Servo Dei angustiae et contradictiones, quas cum debito obsequio, singulari patientia et animi fortitudine, Deo adjuvante, superavit; tamen hisce afflictionibus assiduisque laboribus fractus die 20 *Decembris an.* 1887 *in morbum incidit, qui fere quadraginta dies perduravit, gradatim ingravescens. Sacramentis Ecclesiae rite susceptis, ipsum invisentibus apta et salutaria monita dabat, suosque intimos RR. DD. Rua et Cagliero rogabat, ut extrema sua consilia Salesianis communicarent. Cardinali Alimonda Archiepiscopo Taurinensi se morientem*

Kapituły, kierował, przybrawszy nazwę Jenerała. Zgromadzenie to, które coraz więcej się powiększało i rozszerzało, uzyskało w roku 1864 pochwałę i polecenie Stolicy Apostolskiej a dekretem z dnia 1 marca 1869 r. zostało uznane i zatwierdzone.

Tymczasem na prośbę założyciela przyjął Jan, jakby drogą adopcji, Zgromadzenie Córek Marji, którym później dodano tytuł *Wspomożycielki,* założone przez świątobliwego księdza Dominika Pestarino z dziewcząt wioski rodzinnej ,,Mornese" w dyecezji Acqui; po śmierci fundatora w 1872 r. wyznaczył on temu Zgromadzeniu innego Przełożonego w osobie księdza Salezjanina. Z tego powodu rodzina Córek Marji Wspomożycielki jest uważana jakoby Drugim Zakonem Instytucji Salezjańskiej, do którego krótko potem przyłączyło się, jakby Trzeci Zakon, Pobożne Stowarzyszenie Pomocników obojga płci, które dnia 9. maja 1876 r. zostało zatwierdzone przez Stolicę Apostolską i wzbogacone przywilejami i odpustami.

Jemu również zawdzięczają swoje powstanie *Wiadomości Salezjańskie*, Letture Cattoliche, popularne i szkolne książki treści historycznej i literackiej, które miały za cel wszczepiać i pomnażać w członkach Rodziny Salezjańskiej zdrową naukę, ducha jedności i miłości wzajemnej, oraz zwalczać zasadzki i błędy bezbożnych i heretyków. W końcu wypada wspomnieć kwitnące Misje rozpowszechnione w różnych częściach Europy i Ameryki; dzieło tak zwane pospolicie *Synów Marji* dla ułatwienia powołań dorosłych do stanu kapłańskiego z przeszło pięćdziesięciu zakładami; wiele wspaniałych kościołów, wzniesionych w różnych krajach, między którymi stoją w pierwszym rzędzie Świątynia Marji Wspomożycielki w Turynie i kościół parafialny, wybudowany na Castro Pretorio w Rzymie, na żądanie Leona XIII a poświęcony Najświętszemu Sercu Pana Jezusa, z przyległem obszernem schroniskiem, wzbogaconem szkołami nauk i rzemiosł.

Nie zbywało Słudze Bożemu na troskach i przeciwnościach, które on z pomocą Bożą zniósł z należnem poddaniem się i z niezwykłą cierpliwością i siłą ducha; jednak, osłabiony temi próbami i ciągłą pracą, popadł dnia 20. grudnia 1887 r. w chorobę, która, pogarszając się stopniowo, trwała prawie przez czterdzieści dni. Po nabożnem przyjęciu ostatnich św. Sakramentów, dawał stosowne i zbawienne upomnienia wszystkim, którzy go odwiedzali

suamque Congregationem enixe commendavit. A Cardinali Richard Archiepiscopo Parisiensi, Roma ad suam Dioecesim jam redeunte, benedictionem obtinuit eo pacto, ut ipse Parisiensem Antistitem cum fidelibus sibi commissis benediceret; prouti vir obediens egit. Perdurante aegritudine, fere quotidie divinam Eucharistiam sancte receperat et postremo in festivitate S. Francisci Salesii; saepiusque ingeminabat: « Fiat voluntas tua. » « In manus tuas Domine.... » « Maria, Mater gratiae... » « Diligite inimicos vestros. » « Quaerite regnum Dei. » « Alter alterius onera portate. » « Exemplum bonorum operorum..... » *Adventante autem die* 31 *Januarii an.* 1888 *summo mane ad signum campanae Beatissimam Virginem salutavit exclamans:* « Viva Maria! » *et paulo post hora fere quinta, adstantibus Superioribus et alumnis praecipuis totius Societatis, qui dilecti sui legiferi Patris et Magistri discessum precibus lacrimisque prosequebantur,* JOANNES BOSCO *pie obdormivit in Domino.*

Nuntio mortis vix evulgato, tota civitas maximo moerore ac luctu affecta est. Innumeri cives et exteri confluxerunt ad cadaver invisendum sacra veste indutum et publice expositum in Ecclesia S. Francisci Salesii, ubi solemnes exequiae persolutae sunt. Ipsum vero cadaver ad Collegium sacrarum expeditionum paulo ante apertum apud Salicis Vallem, delatum et solemni pompa exceptum, ibidem honorifice tumulatum fuit. Interim sanctimoniae fama, quam Servus Dei in vita acquisierat, post obitum adeo percrebuit, ut de ea Inquisitiones Ordinariae adornatae et sacrorum Rituum Congregationi exibitae sunt. Quum vero omnia in promptu essent, et, revisione scriptorum rite peracta, nihil obstaret, quominus ad ulteriora procedi posset, instante R.mo D.no Joanne Baptista Marenco, Congregationis Salesianae Procuratore et Postulatore Generali, attentisque litteris postulatoriis quorundam E.morum S. R. E. Cardinalium, complurium R.morum Sacrorum Antistitum, necnon Capitulorum Cathedralium et Praepositorum Ordinum Religiosorum, E.mus et R.mus D.nus Cardinalis Josephus Calasanctius Vives y Tuto, huiusce causae Ponens seu Re-

i prosił swych zaufanych Najprzew. ks. Ruę i Cagliero, aby Salezjanom oznajmili ostatnie jego rady. Kardynałowi Alimondzie, Arcybiskupowi turyńskiemu, polecił gorąco siebie umierającego i swe Zgromadzenie. Od Kardynała Richard, Arcybiskupa paryskiego, który z Rzymu powracał do swej Dyecezji, uzyskał błogosławieństwo pod tym warunkiem, że on sam pobłogosławi Arcybiskupa paryskiego i wiernych jego pieczy powierzonych; co z posłuszeństwa uczynił. Podczas choroby prawie każdodziennie przyjmował z wielkiem nabożeństwem Przenajśw. Eucharystję, co po raz ostatni nastąpiło w dzień Św. Franciszka Salezego; często powtarzał: *Niech się dzieje wola Boża! Panie, w ręce twoje... O Marjo, Matko łaski..... Miłujcie swoich nieprzyjaciół. Szukajcie królestwa Bożego. Wspomagajcie się wzajemnie... Wzorem dobrych uczynków.* Aż za nadejściem 31. stycznia 1888 r., a mianowicie o brzasku, na odgłos dzwonu pozdrowił Najśw. Pannę, mówiąc: *Niech żyje Marja!* a niedługo potem, około godziny piątej, otoczony głównymi Przełożonymi i wychowankami całego Zgromadzenia, którzy modlitwami i łzami towarzyszyli zejściu z tego świata swego ukochanego Założyciela i Mistrza, Jan Bosko zasnął pobożnie w Panu.

Zaledwie się rozeszła wieść o jego śmierci, całe miasto pokryło się smutkiem i żałobą. Bardzo liczni obywatele i obcy zbiegli się aby zobaczyć drogie szczątki, ubrane w szaty kościelne i wystawione na widok publiczny w kościele św. Franciszka Salezego, gdzie się następnie odprawiły uroczyste egzekwie. Szczątki zaś zostały z wielką uroczystością przeniesione do kolegjum Misji Zagranicznych w Walsalice, krótko przedtem otwartego, gdzie je przyjęto i godnie pochowano. Tymczasem opinia świętości, jaką sobie za życia Sługa Boży zaskarbił, tak bardzo się pomnożyła po jego śmierci, iż przeprowadzono o niej diecezjalne dochodzenia i przedłożono je św. Kongregacji Obrzędów. Gdy wymaganiom zadośćuczyniono a po regularnem zbadaniu także i pism, nic nie stało na przeszkodzie dalszemu ciągowi tej sprawy, na instancję Najprzewiel. ks. Jana Chrzciciela Marenco, Prokuratora i Postulatora generalnego Pobożnego Zgromadzenia Salezjańskiego i uwzględniając prośby niektórych Kardynałów św. Kościoła Rzymskiego, wielu Najprzewiel. Biskupów, Kapituł Katedralnych i Przełożonych Zgromadzeń Zakonnych, Najprzewiel. Kardynał Józef Kala-

lator, in Ordinariis Sacrorum Rituum Congregationis Comitiis subsignata die ad Vaticanum habitis, sequens dubium discutiendum proposuit: « An sit signanda Commissio Introductionis Causae, in casu et ad effectum, de quo agitur. » *Et E.mi ac R.mi Patres Sacris tuendis Ritibus praepositi, post relationem ipsius E.mi Ponentis, audito voce et scripto R. P. D. Alexandro Verde Sanctae Fidei Promotore, omnibus sedulo perpensis, rescribendum censuerunt:* « Affirmative seu signandam esse Commissionem, si Sanctissimo placuerit ». *Die* 23 *Julii* 1907.

Facta postmodum de praedictis Sanctissimo Domino Nostro Pio Papae Decimo per infrascriptum Cardinalem Sacrae Rituum Congregationis Praefectum relatione, Sanctitas Sua sententiam Sacrae eiusdem Congregationis ratam habens, propria manu signare dignata est Commissionem Introductionis Causae Venerabilis Servi Dei JOANNIS BOSCO, *Sacerdotis Fundatoris Piae Societatis Salesianae, die* 24 *eisdem mense et anno.*

SERAPHINUS Card. CRETONI,
(L. ✠ S.) S. R. C. *Praefectus.*

† DIOMEDES PANICI, Archiep. Laodic.
S. R. C. *Secretarius*

santy Vives y Tuto, Postulator czyli Obrońca tej sprawy na zwykłych zebraniach św. Kongregacji Obrzędów, zwołanych w Watykanie w dniu poniżej oznaczonym, poddał dyskusji następujące pytanie: « Czy ma być wyznaczona komisja celem rozpoczęcia procesu w wypadku i celu, o który chodzi. » Najczcigodniejsi i Najprzewielebniejsi Ojcowie, postawieni na straży Świętych Obrzędów, po wysłuchaniu sprawozdania tegoż Najprzewiel. Relatora, zasięgnąwszy także ustnie i piśmiennie zdania Przewiel. O. Aleksandra Verde, Promotora Wiary, wszystko dokładnie zbadawszy, postanowili wydać taki reskrypt: « Twierdząco, t. j. że ma być ustanowiona komisja, jeżeli to będzie zgodne z wolą Ojca Świętego. » Działo się to dnia 23. lipca 1907.

Gdy następnie niżej podpisany Kardynał, Prefekt Św. Kongregacji Obrzędów zdał Jego Świątobliwości Papieżowi Piusowi X sprawę ze wszystkiego, o czem poprzednio mówiono, Jego Świątobliwość zatwierdzając wyrok tejże św. Kongregacji, raczył własnoręcznie podpisać zamianowanie Komisji do rozpoczęcia procesu Wiel. Sługi Bożego Jana Bosko, księdza Założyciela Pobożnego Zgromadzenia Salezjańskiego, dnia 24. tegoż miesiąca i roku.

(L. ✠ S.)

SERAFIN Kard. CRETONI,
Prefekt Św. Kongr. Obrzędów.
† DIOMED PANICI, Arcyb. Laodicei,
Sekretarz Św. Kongr. Obrzędów.

PAMIĘĆ NA OJCA.

Ks. Bosko Wielebnym Sługą Bożym.

Aby mieć pojęcie o upragnieniu, z jakiem Zgromadzenie Salezjańskie wyczekiwało tej chwili, trzebaby wiedzieć, jak drogą jest każdemu Sercu Salezjańskiemu święta pamięć Założyciela, trzebaby pójść tam do Valsalice na grób jego i patrzeć na rozrzewnienie, z jakiem Salezjanie strapieni, zniszczeni pracą, przyjechawszy z różnych zakątków świata, klękają przy jego szczątkach, jak się modlą, jak tam płaczą, jak stamtąd odchodzą pokrzepieni. Gdy się srożą prześladowania, gdy się sprawy wikłają, gdy zakładom grożą przesilenia i klęski - myśl Salezjanów biegnie do grobu ks. Bosko, wzywając jego ducha, od niego wyczekuje pomocy i pociechy.

Z uwagą śledziło Zgromadzenie Salezjańskie każdy krok procesu kanonizacyjnego, a gdy wreszcie sprawa tak daleko się posunęła, że Rzym przyznał ks. Bosko tytuł Wielebnego Sługi Bożego i polecił otwarcie procesu o beatyfikację i kanonizację, zapanowała w Zgromadzeniu radość nieopisana. Salezjanie, wychowankowie, Pomocnicy organizowali obchody i uroczystości, które się odbyły z początkiem nowego roku szkolnego. W konwersacjach mówiono tylko o ks. Bosko. W Ameryce, Afryce, Azji — przyjmowano radosne wieści nadesłane drogą telegraficzną — jako najmilszą nowinę rodzinną.

WAŻNE OŚWIADCZENIE.



Wiadomo już wszystkim, że w walce przeciwko religji, jaką socjaliści i różnego pokroju antyklerykałowie wszczęli przed kilku miesiącami we Włoszech, starano się między innemi obrzucić błotem także sławę Salezjanów, nie oszczędzając przytem ani **błogosławionej pamięci księdza Bosko, ani ogółu jego synów.**

Obecnie, gdy ujadania prasy masońskiej i brukowej, obliczone na podjudzenie nieoświeconego tłumu, trochę przycichły — a godne pożałowania wybryki i wycia ulicznego motłochu przeciwko osobom i zakładom duchownym nieco ustały, przystępujemy z swej strony do wyświetlenia pokrótce całej tej sprawy. Załatwimy się z tem w kilku słowach, prawda bowiem i niewinność, będąca po naszej stronie, same mówią za siebie, a różni pismakowie z pod czerwonej międzynarodówki i masońskiego trójkąta zapewne i tak nie zechcą swych oszczerstw odwołać, bo by się przez to sprzeniewierzyli swemu hasłu, które im każe kłamać i rzucać potwarz wszędzie tam, gdzie chodzi o sprawy Kościoła i osób duchownych.

Dla **prawdy** zatem i na pociechę dobrych możemy głośno i jak najstanowczej oświadczyć, że tak kolegjum miejskie w Varazze, kierowane przez Salezjanów, jak i zakład św. Katarzyny w temże mieście, kierowany przez Siostry Marji Wspomożycielki, **są najzupełniej niewinni niecnych oskarżeń zawartych w osławionym dzienniku** pewnego chłopaka, wychowanego przez jakąś kobietę o wcale nie chlubnej sławie. Wydało się, że ów chłopak, który jakiś czas przebywał w Kolegjum miejskiem w Varazze, oskarżenia swe spisał po prostu pod dyktą wspomnianej kobiety, przekupionej przez jakiegoś dygnitarza masońskiego. Nic więc dziwnego, że za takiem poduszczeniem chciano również wychowawcom katolickim przypisać to, co się zwykle dzieje na nocnych schadzkach braci trzechpunktowych. Otóż ponieważ:

1° **fałszywym** okazał się zarzut, że w wspomnianych zakładach popełniano okropne sprosności zwane czarnemi mszami,

2° **fałszywym** okazał się zarzut, że jeden z nauczycieli udzielał lekcji w klasie w ubiorze nieprzyzwoitym,

3° **fałszywym** również okazał się zarzut, że znieważono tamże portret króla włoskiego i jenerała Garibaldiego,

Zakłady te dla obrony swego honoru widziały się zniewolone **wytoczyć proces** o potwarz i oszczerstwo przeciwko owej kobiecie i chłopakowi.

Prócz tego dzisiaj (30. sierpnia) możemy dodać, że jeden z owych dwu Salezjanów przydzielonych do Kolegjum w Varazze, których władza sądowa kazała zaaresztować, został już wypuszczony na wolność; co do drugiego, którego według nas i według zdania wszystkich nieuprzedzonych należy dotychczas uważać jako zwykłego *oskarżonego*, **a nie jako winnego,** wyczekujemy spokojnie ostatniego słowa tej samej władzy sądowej, wyrażając przytem życzenie, aby

*

prawda i sprawiedliwość odniosły jak najprędzej zupełny tryumf nad kłamstwem i potwarzą (1).

W końcu zaznaczamy otwarcie, iż poczytujemy to sobie za nasz święty obowiązek i za nasze niezaprzeczone prawo użyć tych środków, jakich nam kodeks cywilny dozwala, dla podtrzymania honoru tego Dzieła, które jeśli jest naszem, ponieważ żeśmy mu poświęcili naszą krew i nasze życie, jest zarazem dziełem naszych Pomocników i Przyjaciół, zawsze bowiem było przez nich wspierane środkami materjalnymi i moralnymi, i zawsze jeszcze zasługuje na ich cześć i życzliwość.

Jubileusz Ojca św. PIUSA X.

CENTRALNY KOMITET *jubileuszowy przeniósł za pozwoleniem Ojca św. uroczystość Jubileuszową z dnia 18 września 1908 na dzień 19 listopada tego samego roku, który jest również pamiętny dla Ojca św. W tym dniu bowiem 1884 r. był On konsekrowany przez Kard. Parocchiego na biskupa Mantuy w kościele św. Apollinarego w Rzymie.*

Tym sposobem uroczystość z okazji 50tej rocznicy święceń kapłańskich Ojca św. będzie połączona z jubileuszem jego konsekracji biskupiej.

Z przyjemnością podajemy do wiadomości naszych czytelników program religijnych hołdów i obchodów proponowany z tej okazji całemu światu katolickiemu przez Centralny Komitet.

I. Składka, która ofiarowana będzie Ojcu św. jako stypendjum Mszy św. w dzień Jubileuszu.

II. Międzynarodowy zjazd przedstawicieli wszystkich stowarzyszeń młodzieży.

III. Pielgrzymka tychże stowarzyszeń do Rzymu z okazji wspomnianego zjazdu.

IV. Podarowanie złotego kielicha do Mszy św. jubileuszowej jako hołd młodzieży katolickiej.

V. Trwałe zakładanie dzieł na korzyść młodzieży, ku wiecznej pamięci tej uroczystości.

VI. Organizacja opieki religijnej, moralnej i cywilnej nad emigrantami.

VII. Ofiara i wystawa szat i bielizny kościelnej, która z rozporządzenia Ojca św. rozdana będzie ubogim kościołom; mają się tego podjąć stowarzyszenia i zakłady żeńskie.

Komitet Centralny poleca oprócz tego, aby wszędzie wznoszono gorące modły za Ojca św. i za Kościół i urządzano pielgrzymki do Rzymu, stolicy świata katolickiego.

(1) W chwili oddania niniejszego numeru do druku doniesiono nam telegraficznie, iż także tego drugiego Salezjanina kazał sędzia śledczy wypuścić na wolność, uznawszy wytoczone przeciwko niemu zarzuty jako wprost zmyślone. A pomyśleć sobie, że na mocy podłego oszczerstwa musiał biedak przesiedzieć **niewinnie** przeszło czterdzieści dni w więzieniu! I wobec tak wstrętnych oraz nikczemnych faktów panowie masoni i socjaliści śmią jeszcze głosić wszędzie — a zwłaszcza wobec ciemnego tłumu — iż *tylko oni* są jedynymi i prawdziwymi dobrodziejami ludzkości. Za takie dobrodziejstwa musi im chyba nie tylko człowiek szanujący się, ale nawet ostatni prostak podziękować, jeśli ma choć szczyptę zdrowego rozsądku.

Z DZIEJÓW MISJI

wśród ekwatorskich Hiwarosow.

(Ciąg dalszy). (*)

Cuda przyrody podzwrotnikowej. — Jak Jiwarowie lubieją śnić. — Wspomnienie o strasznym ongi *Ramonie Huà.*

Wczesnym rankiem przygotowano się do podróży. Ks. biskup pierwszy wsiadł na osiodłanego muła i stanął na czele kawalkady. Po lewej i po prawej jego stronie jechało dwóch Hiwarosów i tyluż braciszków z misji.

Z początku napotykali rzadkie zarośla i krzewy, potem dotarli do wspaniałych i gęstych plantacji trzciny i bananów — aż wreszcie zanurzyli się w głęboki las.

Słońce tymczasem promienne i majestatyczne zawisło wysoko na lazurowem niebie, po którem srebrzyste i jakby z pereł utkane obłoczki chyżo się przesuwały, nie chcąc może zasępiać i tak już poważnego i głucho szumiącego lasu.

Ścieżka, która nas wiodła przez gąszcze i zarośla, była wązka, ale sucha i wygodna. Las przedstawiał się czarująco. Poprzez niezliczone, jakby ręką artysty powycinane dziureczki, znajdujące się w utworzonym z gałęzi i gęstych liści stropie, przedostawały się tysiączne długie, drżące promyki słoneczne, tak iż zdawało się, że samo słońce w orszaku nimf leśnych lub innych duchów stoczy się po nich na ziemię, aby oglądać cudo przyrody. I miałoby co podziwiać. Natura bowiem wraz z pięknem i estetyką wytężyła swe siły nad uhaftowaniem rozścielającego się pod nami kobierca: wszystko tak naturalne a zarazem tak artystyczne i powabne, że człowiek zachwycony pyta się: czyż potęga Wszechmocnego mogłaby się zdobyć jeszcze na coś piękniejszego?

Tajemnicze milczenie dodaje całemu krajobrazowi jeszcze bardziej imponującego wyglądu. Stajesz jakby osłupiały, oszołomiony: serce uderza przyspieszonem tempem, jakaś trwoga czy uszanowanie cię ogarnia. — Słuchasz: pełno tu jakichś głosów, szelestów czy gwarów, jakichś tajemniczych szeptów; wszystko działa odurzająco, dziwnie. Po chwili jednak reflektujesz się i słyszysz delikatne brzęczenie owadów, łagodny powiew zefira; dalekie, przycichłe pomruki zmieszane z hukiem spadających wód, które nakształt rogowej muzyki niosą pobudkę przez wichry samotne. Bliżej znowu — szelest liści lub łopotanie przelatujących ptaków i łagodne, rzewne, z elegijnym nastrojem kwilenie ptasząt; to znowu stukanie, świsty i chrypliwe skrzeczenie lub chichotanie wielkich ptaków; — odbijające się kilkakrotnie echo drzew, głosów ludzkich i mieszkańców leśnych — szeptania chylących się ku sobie najróżnorodniejszych traw i kwiatów o łodyżkach i kielichach przedziwnych kształtów, o kolorach od najsłabszych aż do najjaskrawszych odcieni.

Gdzie pada promień słoneczny, tam rozchylają się kielichy i kłaniając się słońcu za to dobrodziejstwo, kierują ku niemu swe kwiecie lub wspierając się jedne na drugich, wiją się w przecudne girlandy.

A wokoło drzewa olbrzymich rozmiarów, oparte jedne o drugie, powyginane i powkręcane konarami, jak atleci, którzy uchwyciwszy się ramionami i wrywszy nogi w ziemię, usiłują jeden drugiego zmódz i powalić. Gałęzie spojone u góry na krzyż lub równolegle w formie kopuły, łuku lub najdziwaczniejszej secesji, wzbiły się na znaczną wysokość tworząc gęsty zielony firmament, na którym — jak w tych napowietrznych ogrodach — uprawia słońce inną generację flory.

Tu widać jeszcze smukłe i wiotkie pędy sięgające po promienie słoneczne, — tam olbrzymy wiekowe urągające nawałnicom i molom czasu, proste i wysokie jak maszty okrętowe o dwu — lub trzymetrowej średnicy, o korzeniach napowietrznych łączących gałęzie z ziemią niby liny naprężone.

Gdybyś zaś odważył się ciąć je siekierą, zapłakałyby linfą różnokolorową, począwszy od koloru hebanowego a skończywszy na różowym, złotawym lub jak kość słoniowa białym. Najwybredniejszy i najwykwintniejszy artysta-malarz nie zdołałby zużytkować wszystkich kolorów. — Ciąłeś znowu gdzieindziej, a oto z rany spływa: kauczuk, kadzidło, mira, lak, tysiączne

(*) Zob. nr. 4, str. 96 i nast.

politury i olejki nieocenionej wartości w przemyśle, sztuce i nauce.

Cała przyroda narzuca ci się niejako ze swoimi produktami; podczas gdy zioła i owoce nadają się do wyrobu perfumów, esencji aromatycznych, proszków i krem, fauna ofiaruje na swój sposób mleko i chleb, wosk i miód lub balsam, oliwę i wełnę.

Wśród tego świata nieruchomego, tej świątyni zaklętej w zieleń przyozdobionej, — widzisz znowu koło siebie inny świat — drobny, ale pełen ruchu i życia. — Ponad twą głową krążą jakby w zaczarowanym tańcu tysiące różnobarwnych owadów; przelękniony uchylasz się, bo zdaje ci się, że chcą rojem osiąść na twej głowie. One jednak to wyżej, to niżej krążą czyniąc dziwne korowody, aż znużone osiadają na poblizkich konarach. Oko twe widzi znowu inny obraz. Po drzewach snują się niezliczone wojska mrówek i robaczków, spiesząc z pod ziemi na sploty liści, z liści na wierzchołek drzew, a stamtąd na dół, aby powtórnie rozpocząć swój przyspieszony pochód. Przypatrzywszy się bliżej, spostrzegasz wśród tego roju owady wszelkiej wielkości począwszy od mikroskopijnego *termes*, a skończywszy na dziesięciocentymetrowym rogatym *dynastes*; wszystkie przybrane w inne stroje a tak pstre, że oko nie może się połapać i źrenica po pewnych wysiłkach słabnie pod wpływem jaskrawych i migotliwych barw urozmaiconych błyskami promieni słonecznych, śród których uwijają się znowu strojne w purpurę i perły motyle.

Pośród tego urozmaicenia unoszą się kolibry rzucające ze swych piór blaski, niby iskry elektryczne, to znowu różnego rodzaju gołębie i papugi wyskakujące na wszystkie strony, jak gdyby chciały pokazać swe pióra połyskujące kolorem szafirów, szmaragdów, topasów lub rubinów. Jedne skaczą z gałązki na gałązkę ciche, zamyślone, zajęte szukaniem pożywienia; inne natomiast wpatrzywszy się śmiało w ciebie, zawięzują rozmowę i kołysząc się na wszystkie strony lub wisząc na szponach, zdaje się, że wołają *dzień dobry* lub *szczęść Boże*.



Czcigodny Sługa Boży Jan Bosko.

Orszak tymczasem posuwał się naprzód po dzikiej i ginącej wśród zarośli ścieżce.

Naraz dał się słyszeć rozpaczliwy jęk i chichot. Muł ks. biskupa przestraszył się i począł strzyc uszami, aż pogłaskany po szyi uspokoił się.

— To ryk hyeny gdzieś hen w oddali, rzekł jeden z Hiwarosów.

— Wygodna ścieżka — zauważył Ojciec *z brodą*.

— Oczyściliśmy ją wczoraj dla was, wtrącił *Tucupi*.

— My — dodał Katipi — nie robimy na sposób chrześcijański dróg szerokich i nizkich, tak iż napełniają się zaporami i błotem. My robimy dróżki wązkie na krawędziach górskich; dlatego też zachowują się w dobrym stanie.

— Cóżto tam za chata, pokryta słomą, cała okolona, co wznosi się na tym nasypie, zapytał O. Hiwaro.

— Jest to miejsce snów.

— Co? miejsce snów? Cóż to ma znaczyć?

— A tak — to jest *Jambei*, — rzekł dobitniej Katipi. Tutaj przychodzą Hiwarosowie śnić!

— Śnić? Czyż w domu nie może im się śnić?

— Takie jest nasze prawo (1). Gdy ma się odkryć jaką tajemnicę, albo chce się przedsięwziąć sprawę jaką wielkiej wagi, albo też uwolnić się od grożącego nieszczęścia lub nieprzyjaciela, natenczas przychodzi się tutaj i pije się *natëma*.

— Cóżto za *natëma*?

— Zobaczysz ją wkrótce w domu *Tuledu*. Jest to roślina, którą się suszy, miele i gotuje. Kto się napije jej wywaru, traci przytomność na dwa lub trzy dni i popada w głęboki sen. Niekiedy popija się jeszcze t. zw. *maigua* a wtedy zasypia się nawet na pięć lub sześć dni.

— I cóż dzieje się tymczasem?

— Ot! dzieje się to, ża Hiwaros widzi naokoło siebie wiele a wiele dziwnych rzeczy, których nie potrafię opisać, gdyż trzeba je było widzieć i rozumieć!

— Czyżeś ty nie miał podobnych snów?

— Tak. Miałem je dwa razy, gdy mi było dziewięć czy dziesięć lat. — Jak to u nas bywa, — ojciec chciał, abym się pozbył strachu i za pomocą strasznych widziadeł, powodowanych *natemą*, przyzwyczaił się do scen zastraszających i krwawych. Lecz ja ogromnie się bałem, gdyż we śnie widzi się nieraz *Iguanci* (złego ducha). Przyszedł *apacino* (kapłan) i kazał mi pić; wyplułem jednak natychmiast ów napój; wtedy wlano mi go przemocą. Krzyczałem jak zrozpaczony, wreszcie atoli pomału, pomału sił mi zabrakło i zachwiałem się. Przy mnie stało kilku ludzi, gotowych mię powstrzymać abym upadając, szkody sobie nie wyrządził. Co się potem ze mną działo, nie wiem; wiem tylko, żem strasznie cierpiał. Obudziłem się nie wiem kiedy i znalazłem się sam na sam w lesie. Na drugi raz nie miałem już strachu i piłem bez oporu.

— Czy widziałeś *Iguanci?*

— Ja nie, lecz inni go widzieli.

— Ja go widziałem — wtrącił *Tucupi*. Był czerwony, nadzwyczaj wielki i miał brodę jak O. Franciszek.

— Jakżeż to wytłumaczyć sobie? — zapytał O. Hiwaro swego towarzysza.

— Siłą narkotycznnej rośliny; wpływem tajemniczego magnetyzmu; anestyzją; może nawet spirityzmem.

— Jakżeż oni to pojmują?

— Niema wątpliwości, że są przejęci kultem bałwochwalczym.

— Nieszczęśliwi niewolnicy szatana! I nie rozumieją tego? Czyż nie można wyrwać ich z tej toni?

— Powoli i to da się zrobić. Zresztą niema się czemu dziwić, skoro także wśród ludzi postępowych takie rzeczy się praktykują.

Podczas gdy obaj misjonarze rozprawiali o tem, między dzikusami toczyła się również rozmowa o czarnoksięstwie. Raz przepowiedziały duchy śmierć tego lub owego Hiwarosa, lub nakazały zamordowanie którego z nich; innego razu wykryły nieprzyjaciela lub zdrajcę. Ze wszystkich najwięcej silił się *Kayuka*, chcąc opisać *Iguanciego* jak go on sam widział nie we śnie w *Jamtei*, lecz przy wszystkich swych zmysłach, tam nad brzegami rzeki *Zamora*, i jak go inni widzieli w ubiegłych właśnie dniach w *Mendez* o tych samych rysach i w tejże postaci.

Podczas gdy cała komitywa zachwycała się czarującą pięknością natury, *Ojciec z brodą* jął przypominać zdarzenia, które zaszły w różnych okolicznych miejscowościach, szczególnie zaś potyczki z Hiwarosami.

---

(1) Hiwarosowie biorą *zwyczaj* za *prawo*; w rzeczywistości u nich, więcej aniżeli gdziekolwiekindziej, każdy zwyczaj jest prawem.

— Dzięki Bogu, — mówił — już od dwóch lat zażywamy na równinie *Gualaquiza* błogiego i niebywałego spokoju. Lecz przedtem musieliśmy mieć się na baczności we dnie i w nocy, a niekiedy przeżyliśmy chwile śmiertelnej trwogi. Straszne było wtenczas imię kapitana *Ramon Huá*, który nikogo nie zostawił w spokoju.

Nieraz dawał się słyszeć ponury odgłos alarmującego *tundui*, a wtedy każdy z Hiwarosów co żywo chronił się do misji. Sam kapitan, główna przyczyna wszelkiej nienawiści i zemsty, gdyż sam ją podsycał pośród dzikusów i zamieniał w mordercze bójki celem uprowadzenia niewiast i wzbogacenia się łupem, chronił się niekiedy do misji z wyrafinowaną w najwyższym stopniu obłudą, aby potem zadać cios tem pewniejszy.

Udając, że jest prześladowany lub strapiony zagrażającemi klęskami, czekał sposobnej chwili aby dopełnić zdrady.

Tu przerwał, a wplótłszy palce w brodę, rzucił z ukosa spojrzenie na towarzyszących mu dzikusów, którzy przygryzłszy wargi, ściągali co chwila swe muły; po chwili ciągnął dalej.

Pewnego razu wchodzę do stancji kapitana *Ramona Huá* i o zgrozo! widzę, jak przez szczelinę ściany, za którą niepostrzeżony się ukrył, mierzy do osób znajdujących się w przyległym pokoju i niedomyślających się żadnej zdrady. Oniemiałem na widok tak potwornego zamiaru, lecz oprzytomniawszy natychmiast, jak żbik doskoczyłem i szarpnąwszy go za ramię, wytrąciłem mu zbrodniczy łuk.

Odskoczył *Ramon Huá* i wlepiwszy we mnie swe jak u tygrysa iskrzące oczy, chciał rzucić się na mnie, by mię uśmiercić. Huknąłem na niego jak piorun i powagą oraz stanowczością udało mi się powstrzymać go od tak potwornej zbrodni.

Ucichł, jak gdyby się sam dziwił swemu opowiadaniu; na twarzy jego widać było pewne wzruszenie a z ust jego uleciała modlitwa dziękczynna.

Tuyaza słuchał słów misjonarza z rękami zaciśniętemi; usta jego wykrzywiły się złośliwym uśmiechem zdradzającym tajemny gniew, a na twarzy bladością pokrytej dziwnie iskrzyło się dwoje czarnych zdradliwych oczu.

— Tak, Ojcze brodaczu, — rzekł po chwili, silnie wciągając nozdrzami powietrze, — tak, masz rację; *Ramon* był bardzo zły. Dobrze mu, że go zabito! Lecz z twoją brodą tyś go się nie bał. Nie przypominasz sobie jak zeszłego roku w Mendez drżeć musiał przed tobą *kapitan straszny*, gdy nie chciał, abyś szedł ochrzcić tamtejszych Hiwarosów? Tyś jednak poszedł. On cię pochwycił za długą brodę i już,



Ks. Franciszek Mattana z Indjaninem Joachimem Bosko.

już miał ci siekierą głowę rozpłatać, ty tymczasem uchwyciwszy go pod gardło, krzyknąłeś: "wprzód twą rozmiażdżę!" Gdy to usłyszał, począł drżeć jak listek i prosił cię o przebaczenie..... Brawo, *O. Francisko!* — ciągnął śmiejąc się — ty nie masz nigdy strachu. Nie boisz się nawet, gdy rzeki wzbierają. Dlatego kochają się Hiwarosowie.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).



WIADOMOŚCI POTOCZNE

EUROPA.

OŚWIĘCIM (Spóźnione). — W czasie gdy wychowankowie używają wakacyjnego wywczasu i cieszą się z rodziną, zapełniając gwarem i uciechą rodzicielskie domy, przełożeni ich w Zakładzie odprawiają rekolekcje i ćwiczą się w cnotach doskonałości. Pełne podczas roku rekreacyjne korytarze i dziedzińce od gwaru dziatwy, dziś snują się pasmami skupionych w sobie postaci księży i kleryków. Cicho, cichutko. Rekolekcje, a więc milczenie przestrzegane. Jedynie tylko szmer kroków i falowanie sukien kleru znaczą, że to chwilowa rekreacja po jedzeniu lub po modlitwach.

Czas to zatem rekolekcyjny. W pierwszej połowie lipca odbyli takowe księża przełożeni i starsi klerycy, w drugiej połowie nowicjusze i inni współbracia. Podczas pierwszych kazał umyślnie przybyły w tym celu ks. Barberis; na drugich z niezmordowaną wytrwałością i poświęceniem nasz miejscowy ks. inspektor Manassero na zmianę z ks. Bujarem.

Na drugie rekolekcje, t. j. odbyte w drugiej połowie lipca, przybyli klerycy z nowicjatu z Daszawy. Po zakończeniu tychże korzystając z uprzejmego zaproszenia J. O. księżnej Ogińskiej, udano się na całodzienną wycieczkę do dóbr jej w Bobrku w odległości 7 klm. od Oświęcimia, gdzie na łonie natury w cienistym, pięknym parku przyjmowano nas z iście staropolską gościnnością. Kapela Jej Książęcej Mości powitała nas na granicy posiadłości i w tryumfalnym marszu doprowadziła do dworskiej kaplicy, gdzie wysłuchano uroczystej wotywy. Chór kleryków wykonał pobożne pienia, poczem nastąpiło wspaniałe przyjęcie, koncert orkiestry, zabawy i gry aż do późnego wieczora. Księżna Pani czyniła sama osobiście honory domu i gospodyni. — Bardzo już nizko zeszło słoneczko, gdy ks. Dyrektor Jan Świerc zebrał wokoło siebie rozproszoną po lesie drużynę wycieczkowiczów i w kilku zwięzłych słowach podziękował Księżnie za gościnę, podnosząc jej zasługi i poświęcenie dla tak humanitarnej sprawy, jak wychowanie i kształcenie biednej opuszczonej dziatwy na tak wielką skalę, jak to czyni księżna Ogińska.

Następnego dnia po wycieczce znów długie miny i niezwykły ruch w naszym Zakładzie, bo oto ci, co wnieśli tyle życia i radości, opuszczają już nas udając się na miejsce swych przeznaczeń. I tak większość, bo około pięćdziesiątki, wyjechała na kursa teologii, filozofii jak i do nowicjatu do nowego domu w górach Krainy do zamku Turijski grad, inni do domów salezjańskich w Krakowie, Przemyślu i t. d.

I znów przez parę dni jakoś niezwyczajnie w naszym Zakładzie. Malują, klajstrują, odświeżają, budują. Cicho, pusto — i będzie tak chyba do 1 sierpnia, w którym to dniu zaczną zjeżdżać się z wakacji wychowankowie. I będzie znów jak było w roku zeszłym. Rozpoczną się nauki, nowe prace i trudy około winnicy Pańskiej, i tak zawsze w kółko jak być winno, z wiarą i pracą, z dziękczynieniem dla Stwórcy idziemy dalej i dalej.

— Nowy rok szkolny — Uroczystość św. Jacka — Prymicje księdza Aleksego Siary. — Od kilku tygodni roi się znowu w Zakładzie naszym, bo miesiąc wakacji szybko upłynął a razem z nim zapadł termin przyjazdu dla nowoprzyjętych; więc już w pierwszych dniach sierpnia zjechała się cała gromadka starych i nowych napełniając sale, kurytarze i podwórza ruchem i gwarem. Tu i ówdzie tylko jakieś miększe serduszko dawało folgę swym uczuciom roniąc cichą łezkę za mamą, braciszkami i siostrzyczkami, inni znowu spoglądali z wysokich okien zakładowych w dal, jakby wyglądając czy na nieprzejrzanym widnokręgu zarysują się gdzieś w oddali wieżyce Krakowa lub Warszawy, kominy Górnego Śląska, lub maszty Gdańska i Odessy... Niestety za krętemi wstęgami Wisły i Soły nic jak pola i łąki, a na samym krańcu majaczyły tylko Tatry... Próżno patrzeć i patrzeć, lepiej zejść na podwórze, gdzie wre życie towarzyskie, gdzie dawni znajomi opowiadają sobie przygody wakacyjne a nowi z karteczkami w ręku pytają się, który to ks. Dyrektor, a który katecheta, a który radca szkolny i t. d. Chętniejsi przykładali rękę do uprzątania stancji, bo podczas wakacji w zakładzie roiło się od murarzy, malarzy, szklarzy, którzy wracającym i nowoprzybyłym chłopcom mieli czy to powiększyć niektóre sypialnie, szkoły lub inne sale, czy też je upiększyć albo lepiej oświetlić. A choć się spieszyli i często przybierali nocy, to jednak chłopcy zdybali ich jeszcze na gorącym uczynku i niejeden z chłopców miał sposobność przyczynić się do dzieła odnowienia.

,,To odnowienie materjalne Zakładu (tłumaczył chłopcom wielebny X. Dyrektor), ma nam przypominać inne odnowienie, odnowienie wewnętrzne, odnowienie duszy, którego każdy ma dokonać na sobie samym,'' a zbliżająca się uroczystość św. Jacka z prymicjami ks. Aleksego Siary nastręczała do tego najlepszą sposobność. W rzeczy samej w wigilję uroczystości prawie wszyscy wychowankowie już się wyspowiadali, wiedząc, iż w samo święto trzeba zrobić miejsce przybyłym gościom.

Nadszedł poranek świąteczny, wychylając się z wilgotnych i kapiących deszczem i rosą drzew i łanów, piękny, świetlisty, pogodny. Na gościńcu i ścieżkach łączących zakład z dworcem i okolicznemi wioskami, zaczęły połyskiwać barwne stroje świąteczne, z razu rzadko, potem coraz gęstsze. Już o godz. $^1/_2$ do 7. podczas mszy św., w czasie której prawie wszyscy wychowankowie przystąpili do Stołu Pańskiego, kościół był zapełniony po brzegi. A

tymczasem pociągi przywoziły coraz więcej gości z Galicji, z Górnego Śląska, a nawet z Poznańskiego i z Królestwa.

Chociaż nie było pielgrzymek gremialnych (do kościoła przybyła tylko, jak po inne lata, procesja z kościoła parafjalnego), mimo to w kościele, w rozmownicy, na kurytarzu i dziedzińcu natłok był ogromny, tak że gdy o godz. ½ do 11 miano czcigodnego Prymicjanta odprowadzić z Zakładu procesjonalnie do kościoła, było niemało biedy przedostać się przez zbite masy ludu do ołtarza.

Z rozpoczęciem uroczystej sumy ustaliły się falujące dotychczas rzesze. Wierni słuchali ze skupieniem mszy św. gdzie kto mógł: w kościele, w rozmownicy, na kurytarzu, na dziedzińcu i nawet w przyległej prefekturze. Kazanie wygłoszone podczas mszy św. przez pewnego Ojca Dominikanina, trwało przeszło godzinę, po którem Prymicjant dośpiewał sumy i udzielił błogosławieństwa Przenajświętszem wszystkiemu ludowi, a nakoniec błogosławieństwa kapłańskiego rodzinie, krewnym i służącemu klerowi. Podczas wszystkich tych obrzędów chór, składający się z chłopców, wykonywał piękne kompozycje muzyczne, wspierany organami i różnemi instrumentami kapeli zakładowej.

Uroczystość zakończył wieczorek muzyczno-deklamacyjny na cześć nowego Lewity.

TURIŠKI GRAD (Kraina). — Z miejsca tymczasowego pomieszczenia naszego nowicjatu otrzymaliśmy kilka wiadomości o podróży naszych kleryków i o pierwszych chwilach ich pobytu w owej uroczej okolicy. Jeden z nich tak nam pisze w liście z 18. sierpnia 1907:

,,Nasi czytelnicy zapewne wiele słyszeli o Daszawie, o ile to się odnosiło do wypadków i przygód życia salezjańskiego w tamtejszym zakładzie. Wiele tam człowiek zaznał błogich chwil szczęścia i radości i tak się poprostu zżył z tem zacisznem ustroniem, że nie można było sobie wyobrazić innego życia poza Daszawą. Stąd łatwo sobie wystawić niepokój i zamieszanie, jakie zapanowało w Zakładzie na wiadomość, że wkrótce trzeba się będzie z Daszawą na rok, na dwa pożegnać.

,,Pomijam tu gorączkowe przygotowania do podróży, a natomiast przedstawiam czytelnikowi w krótkości rzewną scenę pożegnania, która odbyła się w Daszawie 14. lipca b. r. Trudno opisać wzruszenie szczerze do nas przywiązanych tamtejszych kolonistów. Poczciwi ci parafjanie zeszli się w tym dniu jak najliczniej do kaplicy, aby jeszcze po raz ostatni wziąć udział w spólnem nabożeństwie, by po raz ostatni przypatrzyć się wzniosłym ceremoniom kościelnym i usłyszeć tę tak tęskną, tak rzewną melodję śpiewu gregorjańskiego. Wielu z nich nawet po skończonem nabożeństwie nie opuszczało dziedzińca zakładowego. Tymczasem bije trzecia godzina po południu: następuje chwila odjazdu. Rojno i gwarno na dziedzińcu i koło kaplicy, a zwłaszcza przy bramie tryumfalnej wystawionej klerykom przez parafjan w dowód wdzięczności i szczerego przywiązania.

,,Wśród huku wystrzałów, wśród płaczu i czułych pożegnań ruszyły wozy i.... zatrzymały się dopiero w Stryju. Tam jeszcze było trochę zamieszania, jak zwykle na stacji, ale trwało to bardzo krótko, gdyż zaraz dostaliśmy cały wagon do dyspozycji i za chwilę pociąg był już w ruchu. Zatrzymaliśmy się na pewien czas w Oświęcimiu a to z powodu, iż w tamtejszym naszym zakładzie mieliśmy jeszcze odprawić dziesięciodniowe rekolekcje, które się zakończyły szczęśliwie 25 lipca.

,,W Oświęcimiu zasługuje na wzmiankę przyjemna wycieczka do Bobrku, jaką nam za staraniem Wiel. ks. Dyrektora zakładu oświęcimskiego urządziła J. O. Księżna Ogińska. Możnaby tę wycieczkę opisać więcej szczegółowo, atoli nie pozwala na to zakres, jaki sobie wyznaczyłem na opisanie całej podróży wogólności, a głównie tutejszego naszego zakładu i okolicy, dlatego przenoszę się bezpośrednio do Wiednia, gdzie przyjechaliśmy 27. lipca rano. Podróż dotąd odbywaliśmy, jak poprzednio ze Stryja do Oświęcimia, również nocą i bez żadnego nadzwyczajnego wypadku.

,,Na stacji czekał na nas jeden z naszych współbraci księży, który wtedy właśnie miał tymczasowy nadzór nad niedawno ofiarowanym nam domem. Kilkugodzinny pobyt w stolicy Austrji nie pozwolił nam zwiedzić wszystkich osobliwości tego miasta; a z tych, któreśmy na prędce zwiedzili, na szczególniejszą uwagę zasługuje tum św. Szczepana. Nasi czytelnicy zapewne wiele słyszeli o tej wspaniałej świątyni: jest to jeden z najdoskonalszych wzorów szczerego gotyku. Człowiek wszedłszy do jej wnętrza, doznaje takich wrażeń, jakich się zwykło doznawać przy Bożych grobach, urządzonych z prawdziwym smakiem estetycznym.

,,Ale czas ucieka i jakkolwiek z żalem, musimy jednak opuszczać to tak wspaniałe a przedewszystkiem ruchliwe miasto, zwiedziwszy je tylko powierzchownie. Niezadługo znowu wszyscy znaleźliśmy się w wagonie; miasto znikało coraz bardziej przed naszemi oczyma, aż nareszcie znikło zupełnie. Jedziemy teraz przez niezmierne obszary zasadzone winną macicą (tu wyrabia się pospolicie u nas znane wino austryackie); zdala zarysowują się przed nami pasma gór, które w miarę jak się pociąg zbliża, stają się coraz więcej wyraźniejsze.

,,Wreszcie wjeżdżamy w krainę gór i lasów. Pyszna doprawdy panorama! Co krok to nowy widok: czasem stroma i spadzista skała wisi groźnie tuż nad głową i zdaje się, że lada chwila cały ten potworny kolos zdruzgoce wszystko na miazgę; gdzieniegdzie skały tworzą fantastyczne grupy, podobne do ciał olbrzymów; tu i ówdzie na szczycie góry widnieje średniowieczny zamek, lub takiż kościół strzela ku niebu swemi smukłemi wieżycami; gdzieindziej znowu rozkoszna dolina zasiana schludnemi willami nęci ku sobie oko podróżnego; czasem znowu pociąg pędzi ponad urwistą przepaścią. Wszystko to razem tworzy iście czarujący krajobraz; a najpiękniejszy pod każdym względem to sławny z widoków Semmering. Poza Semmeringiem pociąg przebywa przeszło dwadzieścia większych i mniejszych tunelów, poczem już bez żadnej przeszkody jedzie swobodnie przeważnie poprzez doliny rzek. Wyżyna staje się coraz łagodniejszą, a przynajmniej mniej falistą w ukształtowaniu powierzchni.

,,Przyjeżdżamy nareszcie do *Steinbrücku;* miała

to być dla nas tym razem ostatnia stacja. Wprawdzie najbliższa stacja *Lichtenwald* znajduje się niedaleko naszego zakładu, atoli wskutek złego połączenia musieliśmy jeszcze ze Steinbrücku jechać przeszło trzy godziny furami. Spokojna i pogodna noc letnia, podczas której właśnie jechaliśmy z Steinbrücku do naszego zakładu, bardzo orzeźwiająco działała na zmęczone członki. Stanęliśmy na miejscu o godzinie trzeciej w nocy.

,,Nazajutrz zwiedzaliśmy cały zakład a w następnych dniach także i okolicę, której zresztą charakterystyczne cechy są prawie te same, co i okolic Semmeringu. A więc są i tu malownicze góry, są też podobne skały, są urocze doliny, a na stokach gór nie brak także winnic. Klimat jest odpowiedni do krajobrazu: ciepły, zdrowy, bardzo zbliżony do klimatu poetycznej Italji. Przypatrzmy się atoli bliżej naszemu zakładowi.

,,Jest to dawny pałac książęcy czy też hrabiowski, zbudowany w kształcie czworoboku; a jeżeli się weźmie pod uwagę tylko ściany zewnętrzne i wewnętrzne, to pierwsze tworzą czworobok większy, a te ostatnie, które zarazem zamykają w sobie dziedziniec wewnętrzny, stanowią czworobok mniejszy. Między jednym a drugim znajdują się salony, buduary i inne różnego rodzaju izby. Jeden z takich salonów służy nam obecnie za kaplicę, inne są przeznaczone na studjum, na sypialnie, i tak prawie każdy kącik jest już starannie zajęty. Dom ten musiał mieć niegdyś wielkie znaczenie, bo jeszcze do dzisiaj zachował dla siebie specjalną nazwę: *Turiški grad*, po niemiecku *Ruckenstein*. I jakkolwiek znajduje się on w odosobnieniu od innych domów, to jednak cieszy się nader korzystnem położeniem ze względu na zdrowotność, na blizkość poczty i stacji kolejowej. Poznawszy dom, chcemy się teraz przypatrzyć dokładniej całej okolicy.

,,W tym celu wspinamy się na kilkaset metrów wysokie a przytem bardzo strome góry. Ażeby się tam dostać, trzeba dobrze się spocić i porządnie się zasapać. Ale zato widok wszystko wynagradza. Jakoż z wielkim trudem osiągamy nasz cel i rozglądamy się wokoło. Trudno tu jednak dokładnie opisać piękność krajobrazu; dokąd się tylko oczy zwrócą, wszędzie nowy przedstawia się widok: tu wznoszą się wysokie, spadziste szczyty gór, zakończone zwykle spiczastemi wieżycami kościołów (takich kościołów naliczyliśmy z jednej góry przeszło 50 w okolicy); z drugiej strony znowu roztacza się przepyszna dolina Sawy zasiana miasteczkami i wioskami; gdzieindziej zaś widnieje zdala biała, stroma ściana urwistej skały, a jej zakończenie tworzy jaki średniowieczny zamek lub klasztor. Wszystko to razem ma w sobie tyle powabu i uroku, że po prostu słów brakuje na godne tego opisanie.



Salezjański Klub sportowy w Ciudadeli na wyspie Minorce.
(Zob. *Wiadomości Salezjańskie* r. 1907, nr. 7, str. 178).

,,Tubylcza ludność jest słowieńska ; należy ona do tej wielkiej rodziny słowiańskiej, do której i my Polacy mamy szczęście należeć. Dużych wiosek jak np. w Galicji tu niema. I pomimo braku gruntów z powodu górzystych okolic, ludek tu żyje szczęśliwy, wesoły i zamożny. O ile się mogłem przekonać, panuje tu starosłowiańska prostota, gościnność i zgoda. To też widać, że Bóg im we wszystkiem błogosławi.''

TURYN. — Niedawno wrócił do Europy misjonarz *Ks. Franciszek Mattana*, który wyjechał był do Ameryki 6. grudnia 1887 jako członek ostatniej wysyłki misjonarzy salezjańskich, której pobłogosławił nasz ukochany ks. Bosko. Po niespełna dwudziestu latach spędzonych w przeważnej części w lasach ekwatorskich, przybył przedłożyć Najprzew. ks. Rua obecny stan i potrzeby naszej misji pomiędzy Kiwarosami. Następca ks. Bosko pragnie w przyszłym roku w szczególniejszy sposób podnieść ten punkt pracy katolickiej, tak ważny pod względem ewangielizacji i cywilizacji.

Ks. Mattana przywiózł z sobą niezwykłego towarzysza podróży w osobie 15-stoletniego Hiwara *Joachima Bosko*, tak nazwanego na chrzcie św. na cześć Leona XIII i naszego Założyciela. Joachim mówi płynnie po hiszpańsku i umie się znaleźć bardzo swobodnie w świecie europejskim. W kollegjum salezjańskiem w *Riobambie* (Ekwator) odbył szkoły ludowe i wydziałowe z dobrym postępem. W lasach pozostawił rodziców, z którymi się przed wyjazdem do Europy czule pożegnał.

Na osobę ks. Franciszka Mattany zwracamy uwagę z tego powodu, że z ludzi cywilizowanych jest to może osobistość najwięcej znana u plemion indjańskich zamieszkujących wschodnie puszcze Ekwatoru. Każdy dziki zna tam *Ojca Francisco*, a o jego odwadze, miłości ku Hiwarosom i o długiej brodzie opowiadają sobie Indjaninie rzeczy godne lutni Homera i Wergilego. Jest o nim często mowa w naszych misjach i w szeregu artykułów, które ogłaszamy p. t. *Z dziejów misji pomiędzy Hiwarosami.*

AMERYKA.

WYSPA DAWSON. — Pod dniem 9. sierpnia pisze do jednego z naszych księży brat Jan Sikora z południowych kończyn świata:

,,... Wyspa Dawson położona na zachód od Ziemi Ognistej, politycznie przynależna do rzeczypospolitej chilijskiej, ma 13.000 kilometrów kwadratowych powierzchni. W przeważnej części pokryta lasami, jest siedzibą indjańskiego szczepu *Alakulufów*.

,,Losy misji salezjańskiej, która tu powstała 1889 r., znam dokładnie, bo przyjechałem tu w rok po jej założeniu i od lat siedmnastu jestem świadkiem jej prac i rozwoju. Gdy po bardzo trudnych początkach pobudowano dla dziczy mieszkania drewniane, Indjanie zaczęli się do nas garnąć tak licznie, że w niektórych latach było ich w misji do 500. Aby ich przyzwyczaić do pracy i podać im sposób samoistnego istnienia finansowego, założyliśmy parowy tartak, przy którym było ich zajętych wiele dziesiątek. Tak staraliśmy się wykorzystać dla nich miejscowe bogactwo leśne.

,, Chciano również spróbować rolnictwa, ale okazało się, że klimat jest do tego za ostry.

,,Aby nie pozostawić odłogiem ogromnych pastwisk, sprowadziliśmy wielką ilość bydła, koni i owiec i staraliśmy się rozbudzić w tubylcach zamiłowanie do pasterstwa, co nam się udało, choć nie zupełnie. W duszy bowiem indjańskiej jest jakby wrodzony silny pociąg do koczownictwa. Stałe miejsce pobytu i stałą pracę uważają sobie za nieznośny ciężar. Woleliby włóczyć się po wyspie, łapać ptaki morskie podczas snu nocnego, ułowić fokę lub rybę, albo szczęśliwym trafem dostać w lesie lamę.

,,Szczep ten, niegdyś jeden z najokrutniejszych i ludożerczych, ginie gwałtownie. Przyczyną tego jest przestrach, którego im napędziły ostatnie krwawe napady wojska regularnego i nałogi, które tu zaszczepili awanturnicy europejscy. Na naszym cmentarzu pochowano ich już prawie 800. Umierają przeważnie na choroby piersiowe.

,,Atoli wcale poważna liczba *Alakulufów* żyje jeszcze u nas w misji, jako też w lasach, na poblizkich wyspach i w miejscach nieprzystępnych dla cywilizowanych. Łatwo stąd pojąć, jak trudną musi być ewangielizacja wskutek tego ich rozproszenia, tem więcej że stacje misyjne zakładać można tylko w nielicznych miejscach portowych, do których okręty mogą wjeżdżać bez narażenia się na rozbicie o podwodne skały.

,,Mamy obecnie porę zimową, na szczęście dość łagodną, jak dotąd. Różnicę pomiędzy zimą ostrą a znośną odczuwamy tutaj bardzo dotkliwie z tego powodu, że niema stajni dla koni ani chlewów dla bydła i owiec. Jeżeli gruby śnieg pokryje pastwiska, to już największa bieda z owcami, które nie umiejąc szukać paszy pod śniegiem, ogryzają krzaki, a gdy ich braknie, giną z głodu. I mróz zabiera swoje ofiary i też najczęściej z pomiędzy owiec...''

Ośmiomiesięczna wycieczka misyjna. — Dowiadujemy się, że nasz współbrat ks. Andrzej Pestarino wrócił na początku maja z wycieczki apostolskiej, która trwała 8 miesięcy. Ruszył w pole w pierwszych dniach września z. r.

Niezliczone miejscowości zostały przez niego zwiedzone w okręgach Wiedmy, Św. Antoniego, Sjerra Grande, Walchetty, El Cuy, Konezy, Kolonii Frias, Kubanei i Św. Ksawerego, przebiegłszy 820 mil, to jest przeszło 4000 klm.

Z łaską Bożą wielkie były owoce tej podróży a mianowicie:

84 chrztów udzielonych Indjanom w7-8 wieku.
238 » » » niżej siedmiu lat.
103 » » białym; razem
425 » Prócz tego
450 bierzmowań
25 I komunii
432 komunii
47 małżeństw Indjan
12 » białych

Metryki chrztu i bierzmowania jak niemniej zawartych małżeństw zostały spisane w księgach parafialnych wiedemskich.

Dotąd brak bliższych szczegółów z tej wycieczki misyjnej.

AZJA.

BETLEEM. — Ze sprawozdania Dyrektora Zakładu Sierot Dzieciątka Jezus z roku 1906, przedłożonego generalnemu Dyrektorowi szkół na Wschodzie, wyciągamy kilka ważniejszych szczegółów.

„... . W roku 1906 nie mogliśmy podołać wszystkim wydatkom, musieliśmy przeto, ku wielkiemu naszemu zmartwieniu, zawrzeć rachunki nie zaspokoiwszy wszystkich dostawców . . .

Następują niektóre miłe wypadki z r. 1906.

„Dwóch dawnych wychowanków po ukończeniu studjów teologicznych zostało wyniesionych do godności kapłańskiej. Od czasu połączenia się śp. kan. Belloniego ze Zgromadzeniem Salezjańskiem, już ośmiu księży Salezjanów wyszło z szeregów sierot tego Zakładu.

„Dokonano również nawrócenia się na katolicyzm 15[tu] dziatek schyzmatyckich, co nas zachęca to dalszej pracy w tym kierunku.

„W końcu, otrzymawszy należyte wychowanie, dziesięć sierot opuściło schronisko, by powiększyć grono dzielnych robotników przywiązanych do Religji chrześcijańskiej.

„To wszystko dowodzi, że jałmużny łaskawych Pomocników należycie były użyte i przyniosły pocieszające owoce.

„Szkoły dla eksternów funkcjonują regularnie. Dzięki szkołom OO. Franciszkanów i naszym, ani jedno dziecko chrześcijańskie nie chodzi do szkół protestanckich lub schyzmatyckich. Przeciwnie wielu dysydentów poczytuje sobie za szczęście, że może umieścić w naszym eksternacie swe dziatki z wielką dla nich korzyścią.

„Cyryl VIII, patryarcha katolickich Greków i Melchitów, przybył 20 grudnia do Betleem, przyjmowany z niewymowną radością przez ludność. W tem przyjęciu wziął udział także nasz Zakład z muzyką na czele, za co Patryarcha zaszczycił nas swą wizytą ».

MAKAO (Chiny). — Z tego punktu działalności naszych misjonarzy, który budził we wszystkich pewien niepokój, dochodzą nas wiadomości, że schronisko dla sierot chińskich rozwija się pomyślnie i liczy już 60 internów. Dla ożywienia zakładu i wzbudzenia zapału do nauki i pracy, zaprowadzono liczną muzykę, którą kieruje brat Carmagnola, prawdziwa podpora naszych księży.

Z NASZEGO SKARBCA

czyli odpusty, jakie Pomocnicy Salezjańscy zyskać mogą w miesiącu październiku i listopadzie.

Pomocnicy salezjańscy, którzy wyspowiadawszy się i przyjąwszy Komunję św. nawiedzą nabożnie jaki kościół lub kaplicę publiczną i tam na intencję Ojca św. się pomodlą, zyskać mogą w miesiącu październiku i listopadzie następujące odpusty:

A. — *Zupełne:*

a) W dzień Matki Boskiej Różańcowej (6. października).

b) W dzień Macierzyństwa Matki Boskiej (13. października).

c) W dzień Dziewictwa Marji (20. października).

d) W dzień Ofiarowania Najśw. Panny (21. listopada).

e) W dzień Św. Cecylji Panny i Męczenniczki (22. listopada).

f) W dzień, w którym się wpiszą do Związku Pomocników.

g) Raz w miesiąc w dniu przez każdego dowolnie obranym.

h) Raz w miesiąc w dniu, w którym odprawią ćwiczenie t. z. dobrej śmierci.

i) W dniu, w którym się po raz pierwszy poświęcą Najśw. Sercu Jezusowemu.

k) Ilekroć przez ośm dni z rzędu odprawią rekolekcje.

l) W godzinę śmierci, jeśli wyspowiadawszy się i przyjąwszy Komunję św., lub co najmniej wzbudziwszy akt skruchy, ustnie lub przynajmniej sercem wezwą nabożnie Najśw. Imienia Jezus.

B. — *Cząstkowe:*

a) Ilekroć odnowią poświęcenie siebie samych Najśw. Sercu Jezusowemu: *odpust siedmiu lat i tyluż kwadragen.*

b) Ilekroć uczyć będą bliźnich służyć do Mszy św.: *odpust siedmiu lat i tyluż kwadragen.*

c) Ilekroć wzbudziwszy w sobie conajmniej serdeczny akt żalu, spełnią jaką praktykę nabożną lub jaki uczynek miłosierny: *odpust 300 dni.*

Wszystkie powyższe odpusty, z wyjątkiem odpustu zupełnego w godzinę śmierci, można ofiarować za dusze w czyścu cierpiące.

C. — *Przywileje:*

a) Wszystkie Msze św., które jakikolwiek kapłan odprawi za zmarłych Pomocników, są zawsze i wszędzie uprzywilejowane.

b) Pomocnicy, którzy są kapłanami, mogą *w trzy dni* każdego tygodnia korzystać z indultu ołtarza uprzywilejowanego osobistego, jeżeli nie uzyskali jeszcze podobnego indultu na inny dzień tygodnia.

D. — *Indulty.*

a) Pomocnicy chorzy lub rekonwalescenci, którzy nie mogą wygodnie wychodzić z domu, dostępują wyżej podanych odpustów, jeżeli zamiast zwiedzenia kościoła zmówią pięć Ojcze nasz, Zdrowaś i Chwała Ojcu.

b) Pomocnicy żyjący w seminarjach, kolegjach i innych Zgromadzeniach, mogą dostąpić wszystkich odpustów nadanych Związkowi Pomocników i odpustów udzielonych kościołom Zgromadzenia Salezjańskiego, jeżeli wypełnią inne warunki i zwiedzą swój kościół, lub w braku tegoż, prywatną kaplicę swego domu.

Uwaga. — Aby dostąpić powyższych *odpustów*, trzeba należeć do Związku Pomocników i odmawiać codziennie *Ojcze Nasz*, *Zdrowaś Marja* i *Chwała Ojcu* na intencję Ojca św. z westchnieniem: *Święty Franciszku Salezy, módl się za nami!*

(Dekrety św. Kongregacji Odpustów i Relikwji z 1. 10. 1904 i z 8. 5. 1906 r.).

MISJE SALEZJAŃSKIE

Kościół katolicki jest jedynym kościołem zbawiającym, bo tylko jemu zostały powierzone klucze Królestwa Bożego. Jest to przywilej ogromnej doniosłości, przywilej pociągający za sobą ogromną odpowiedzialność. Przezeń bowiem zbawienie dusz, zwłaszcza pogan, zdane jest na łaskę i niełaskę katolickiego Kościoła: do kogo posłannicy tego kościoła, misjonarze, dotrą, kogo nawrócą, ten wchodzi na drogę zbawienia. Cóż się atoli dzieje z innymi? Dla każdego choćby najlichszego poganina istnieje to zagadnienie: zyskać lub stracić wieczność. Ponosić odpowiedzialność za jedną tylko duszę, jest już rzeczą wstrząsającą; a Kościół katolicki, czyli my, którzy należymy do niego, ponosimy odpowiedzialność za wszystkie miljony dusz objęte słowami: Idźcie... nauczajcie wszystkie narody, przyprowadźcie je do królestwa bożego; oto klucze do niego: wy sami tylko macie prawo ich używać.

My więc będziemy odpowiadali za to, cośmy w zakresie naszego stanu i powołania mogli uczynić dla zbawienia pogan, a nie uczyniliśmy.

MATTO GROSSO

(BRAZYLJA).

Szczep Bororosów (Bororos).

(*Studjum Ks. Antoniego Malana*).

II. *)

Wielka walka w niebie.

Dawnymi czasy *Bopy* i *Mareby* żyli szczęśliwie w ośmiu niebach równych co do piękności; byli opromienieni chwałą *Istoty nieznanej* i stanowili straż *Tupy* zamieszkującego niebo dziesiąte. Nie było jeszcze niebios *Baregów*, bo podówczas nie było na świecie *Bororów*. *Hajdż* z trzema synami i służbą zamieszkiwał niebo, które potem zostało zamienione w ciemnicę, gdzie szaleje wieczna burza.

Bopy, *Mareby*, *Tupy* i *Hajdże* byli braćmi bez potomstwa; było ich ośmnastu. Duchy będące pod ich rozkazami dzieliły się na ośmnaście hufców, które zwano *Bopekogły* albo *Bopedogły* i *Marebakogły*. Drużyna *Tupy* stanowiła tylko jeden legjon, zwany *Tupadogły;* drużyna *Hajdżego*, Hajdżedogły. Niebiosa nie były podzielone i nie było złych duchów. Atoli bracia zwani *Bopami* jako i ci, których zowią *Marebami*, uważali sobie za ujmę być jakoby dworzanami u *Tupy*, gdyż wszyscy byli równi; zatem cofnęli się z swojemi drużynami do swoich niebios i tak *Tupa* z swym orszakiem został osamotniony w swojem dziesiątem niebie. Pozostałych 17 braci chcąc sobie zapewnić większy spokój w państwach, podzielili sobie niebiosa, których część wschodnia przypadła na braci *Bopów*, zachodnia *Marebom*.

Ale ośm duchów panujących w pierwszych czterech niebach, zazdroszcząc chwały *Istocie nieznanej*, wezwali swych braci aby się wraz z nimi rzucili na państwa *Tupadogłów;* ale bezskutecznie, bo ci znali potęgę *Tupy*. Rozzłoszczeni przeciągnęli na swoją stronę dworzan tychże braci, z których też istotnie część tylko pozostała wierna *Tupie*. Z *Hajdżem* pozostał tylko pierworodny *Hajdże-bororo*. Rokoszanie, mniemając się dość silnymi, uderzyli na niebo *Tupadogłów*, w nadziei, że zdobywszy je, uda im się również strącić z tronu *Istotę nieznaną* wraz z braćmi, co nie chcieli się przyłączyć do rokoszu. Ale u wnijścia do 10^go nieba zostali na głowę pobici i zapędzeni przez *Tupadogłów* do głębokiej otchłani.

(*) Koniec części drugiej. Zob. nr. 7, str. 183 i nast.

Nastąpiła kara. Sześciu braci, którzy stali na czele I. II. i III. nieba, zostało strąconych do rzędu sług, ponieważ byli najzagorzalszymi buntownikami. Dwaj naczelnicy czwartego nieba utracili dary przyrodzone z wyjątkiem rozumu i zostali przemienieni w istoty o jednej ręce i jednej nodze; a w karę za swoją pychę zostali hersztami złych duchów. Zasiadają na



Młodzież chińska w zakładzie salezjańskim na wyspie Makao *(zob. str. 251).*

tronach ognistych, *Bop* na zachodniej, *Mareba* zaś na wschodniej stronie. Buntowniczy dworzanie *Tupy* dostali kształty nietoperzów, dworzanie *Hajdżego* zaś częścią pozostali w przestworze, w drzewach, górach, otchłaniach, a częścią poszli za dwoma synami tegoż *Hajdżego*, którzy wraz z służbą i potomstwem pousadawiali się na wspomnianych wyżej przydrożach. Wszystkie duchy odszczepieńcze *Bopów* i *Marebów* zowią się *Bopami* i *Marebami* z wyjątkiem tych, co poszli za *Hajdżem;* ta część, co zamieszkuje przestwór i ziemię, przybrała kształty hersztów czwartego nieba; reszta natomiast kształty sów, nietoperzy i dzików.

Istota nieznana rozgniewana z powodu tchórzostwa dobrych *Bopów* i *Marebów*, oraz *Tupy* i *Hajdżego*, pozbawiła ich swojej chwały i usunęła ze swojej obecności. Wypędziła *Hajdżego* z nieba, które zamieszkiwał i odebrała mu zwierzchnictwo nad *Tupą;* ale *Tupa* przyjął do swojego nieba brata wygnańca; nadto kazała położyć wielki głaz między okolicą dobrych a złych. Nakoniec zabrała wszystką broń, która była w niebie *Hajdżego*, a niebo to zamieniła w ciemną pieczarę, rozporządziwszy cieniom śmierci, aby nie pozwoliły wnijść doń nikomu, coby nie był *brajdem*.

Pojęcia o stworzeniu świata. — Święta i zwyczaje. — Różne ciekawe „dlaczego."

Nasi bogowie stworzyli zwierzęta, mówią *Bororowie* (tak jak my mówimy, że je stworzył Bóg, z tą jednakowoż różnicą, iż oni utrzymują, że biali lubią rzeczy stworzone przez Boga, Indjanie natomiast te, które są stworzone przez ich bóstwa).

Istota nieznana trzymała się w stworzeniu świata następującego porządku: Gdy już była stworzyła wszystko, cokolwiek żyje i oddycha w powietrzu, wodzie i wnętrznościach ziemi, spuściła z nieba jednego *brajda* (białego człowieka) i jedną *brajdę*. Bóstwa, widząc stworzone przez *Istotę nieznaną* zwierzęta, robiły podobne z gliny i prosiły ją aby im dała życie; Istota nieznana spełniła ich prośbę. *Bopy, Mareby* i *Tupy* uczynili to samo względem ludzi. *Brajdowie,* według ich zdania, mogą zwierzęta upolowane jeść bez egzorcyzmów, ale te już nie odżyją po śmierci; natomiast zwierzęta Indjan mają miejsce w niebie. Zstępują wprawdzie na tę ziemię, ale po śmierci wracają napowrót do nieba, skąd przychodzą na ziemię tylko za dnia dla popasu; na noc zaś wracają do nieba, bo są nieśmiertelne.

Święta i obrzędy. — Na cześć dobrego *Hajdżego* Indjanie ustanowili uroczyste święta zwane *hajdżi uroczyste (kurichureł)*, w czasie których jedzą i piją do syta. Przy takich uroczystościach stoły bywają ozdabiane, gdy przeciwnie podczas świąt złych *Hajdżów* zostają bez ozdób, gdyż święta te przybierają cechę całkiem żałobną.

Hajdż dobry bierze udział w uczcie i używa wszystkich potraw, podczas gdy złe sięgają tylko po wodę i... cygara.

Bopom, Marebom, Tupom i *Baregom* są poświęcone anty, kwejchadasy, kapiwary, jelenie, once, jaguary, irarasy, koty, zające, wydry, itd.; jabłka, gojaby, ziemniaki, piratyngi, matryncze, jany, piranhy, barbady, arityki, kaju itd., gołębie, sroki, tukany, tujuju itd. *Hajdżemu* są poświęcone wilki, gamby, wydry, morskie świnie, delfiny itd.; trzema ostatnimi żywią się także Indjanie. Bez egzorcyzmów spożywają mięso ptaków, małp, onc, zajęcy, tatuów, mutów, kuropatw, kaczek; taksamo kary, pomarańcze, kondy, baki, bagry, piraputangi i t. d., dając tylko cząstkę z nich *bariemu* w dowód poddaństwa.

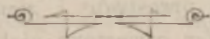
Bóstwa zaś spożywają oczy, wargi, uszy, mózg jeleni, ant, kwejched, ptaków, ryb, płazów im poświęconych oraz owoc, fumo, milio i potrawy Indjan. Złe duchy żywią się tylko sercami i wnętrznościami.

Dlaczego Indjanie zabijają cywilizowanych.

Od czasu do czasu, z okazji większych uroczystości, które zwykły trwać po kilka dni, a w których święci się pamięć bohaterskich czynów dawnych wielkich przodków szczepu, na wezwanie naczelnego *bariego* schodzą dusze zmarłych Indjan, aby sobie pojeść i popalić; z okazji tych uroczystości zstępują także dusze cywilizowanych z nieba, a mówiąc doskonale językiem Indjan, wkradają się wraz z drugimi do miejsca biesiady. I gdy *Arołom* i *Tupadogłom* daje się wody i cygar, to i one piją i zachowują w ustach dym cygarowy. A gdy *Aroły* chcą wcielić się w *bariego*, *Tupadogły* rzucają się na nich, wyrywają z rąk cygara, a buchając im w twarz swędem trzymanym aż dotąd w ustach, odurzają ich i zmuszają do ucieczki do wnętrzności ziemi, skąd wrócą kiedyś do nieba!... Ale wskutek tego *Aroły* rozjuszone rzucają się potem na Indjan, zabijając ich lub wcielając się w nich, jeśli nie postanawiają pomścić ich krzywdy. Więc Indjanie, którym życie drogie a śmierć nie igraszka, zmuszają naczelnego *bariego* do wypowiedzenia wojny cywilizowanym. *Bari* daje hasło do wojny, a wtenczas Indjanie gromadami zbliżają się do osad cywilizowanych: udawając, że zamierzają zawrzeć przyjaźń z nimi, popełniają następnie sławne morderstwa.

Bororowie nie chcą się cywilizować dla bardzo wielu powodów: n. p. . . . ponieważ *Bop* skarałby ich, nie pozwalając im dożyć starości, w której będą oglądali ojców swoich . . . ponieważ *Mareba* zniszczyłby ich plemię . . . ponieważ po śmierci *Aroły* nie dopuściliby ich do nieba . . . ponieważ *Tupa* sprawiłby, żeby z czasem cywilizowani opanowali ich młodzież i pozabijali rodziców . . . ponieważ *Baregi* zaćmiliby słońce i noc wieczna zapadłaby na ziemi, a złe duchy dokuczałyby Indjanom tylu mękami, iżby się ich organizm popsuł i nie mogliby żyć dłużej nad lat kilka.

Ks. Antoni Malan.



PATAGONJA ŚRODKOWA.

Misje w Chubut.

(List ks. L. Dąbrowskiego do ks. Rua).

Najprzewielebniejszy Ojcze!

Z nieopisaną radością korzystam ze sposobności Twych Imienin, by Ci wynurzyć me najszczersze życzenia i by Ci przedstawić wynik jednej wprawdzie tylko misji, ale dosyć długiej, ba trwającej z górą cztery miesiące, t. j. od czasu gdy zacząłem pracować na tutejszem terytorjum. Przybyłem tutaj dopiero 19. marca.

Dzięki modłom mych drogich współbraci i wychowanków, Bóg raczył błogosławić mym zachodom i oto w tak krótkim czasie, pomimo tysiącznych trudności różnego rodzaju, zdołałem dopełnić 305 chrztów, blizko 500 bierzmowań i 50 komunji św., przeważnie pierwszych. Wysłuchałem około 60 spowiedzi św. i pobłogosławiłem 40 małżeństw.

Ach! jakże opłakanym jest widok potrzeb religijnych na terytorjum chubutańskiem! Na 20.000 mieszkańców, rozsianych na przestrzeni równej niemal Włochom, jest zaledwie czterech księży dla zaspokojenia ich potrzeb duchowych. Prócz tego należy wziąć jeszcze na uwagę trudności prawie nie do zwalczenia, stające na każdym kroku misjonarzowi w drodze.

W pierwszych miesiącach następujących po zimie, znajduje się misjonarz w nader krytycznem położeniu, nie mogąc znaleźć nawet jakiego takiego zaprzęgu, gdyż zwierzęta giną prawie z zimna i głodu. Nie można wtenczas spocząć tak pod gołem niebem, jak w drugiej połowie wiosny lub w lecie. Z początkiem marca trzeba opuszczać Kordyljery skutkiem nieustannych deszczów, powodujących groźne wylewy rzek i potoków górskich, w których już wielu śmiałych podróżnych życie utraciło.

Inną nie mniej uciążliwą trudnością jest ta okoliczność, że ludność rozmaitych osad rozrzuconą jest w głębi najdzikszych gór, i ażeby dojść do niej, potrzeba przebywać tak urwiste, niebezpieczne ścieżyny, że nawet zwierzęta łamią sobie nogi i nie mogąc pójść dalej, giną w przepaściach. Co się tyczy pojedyńczych mieszkań i chat, to nie leżą one nigdy bliżej siebie od piętnastu kilometrów. Celem pokonania wszystkich tych trudności, trzeba koniecznie zwiększyć liczbę misjonarzy, którzyby przebiegali te olbrzymie przestrzenie; a przedewszystkiem trzeba dążyć do otwarcia nowych domów misyjnych w gęściej zaludnionych miejscowościach.

Od pewnego już czasu dochodzą mnie prośby o założenie kaplicy w *Colonia Sarmiento* i o umieszczenie tamże księdza na stałej posadzie. Podczas dwudziestodniowego mego pobytu w owej miejscowości przystąpiła większa liczba indjańskich młodzieńców i dziewic po raz pierwszy do Stołu Pańskiego. O tem samem przekonałem się i w innych miejscowościach z tą tylko różnicą, że zobojętnienie religijne więcej się tutaj już rozwinęło; a jeśli niektóre osiedlone rodziny chrzczą jeszcze swe dzieci, to czynią to niestety! raczej dlatego tylko, by nie uchybić tradycjom swych przodków. Poza ceremonią bowiem chrzestną, religijność ich nie ujawnia się zupełnie w niczem. Chrześcijanie pełniący sumiennie swe obowiązki religijne, należą tu do bardzo rzadkich wyjątków.

I nie może być inaczej, jeśli jest prawdą, że nieuctwo, to źródło wszelkich błędów. Tutaj nieuctwo panuje w całem znaczeniu tego słowa. Ludzie posiadający wyższą cywilizację przybywają tu jedynie w nadziei wzbogacenia się w najkrótszym czasie; wszystko przeto co święte, jest dla nich obojętnem, a o najprostszych swych powinnościach religijnych na pierwszem miejscu zapominają. Wśród trudów i niewygód pracują dzień i noc.

Oto przykład: pewien Chilijczyk, będący już właścicielem olbrzymiego, bo przeszło 2000 krów liczącego stada, mieszka w szałasie jedynie dlatego, by nie budować chaty. Tak więc pozostawieni samym sobie, zapominają ci biedni ludzie w nader krótkim czasie najogólniejszych zasad naszej świętej religji i nawet nie pomyślą o chrześcijańskiem wychowaniu swych dzieci. Im wystarcza, jeśli dzieci mają kość do ogryzienia i łachman do okrycia się. Z chwilą zaś gdy chłopczyki i dziewczęta wyrosną na młodzian i dziewice, jedynem życzeniem, jedyną troską ich rodziców jest,

-ażeby w swe dzieci wszczepić zamiłowanie hodowli bydła. Oto główne, a można powiedzieć jedyne zadanie ojca rodziny patagońskiej.

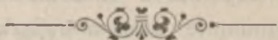
Na widok takiego ogromu, zła ściska się serce misjonarza; podwaja wówczas swe usiłowania, lecz zawsze bezskutecznie i nie może nigdy ku niezmiernemu swemu żalowi dopiąć upragnionego celu, skutkiem braku współpracowników i środków materjalnych.

Ojcze dobry, proszę Cię z pokorą, przyjdź nam z pomocą, posyłając nam nowych robotników ewangelicznych i polecając nas szlachetnej opiece naszych drogich Pomocników.

Patagonja jest odtąd otwarta i jest celem ciągłej emigracji. Dzikich, nawróconych na chrześcijaństwo, niema potrzeby się obawiać.

Dozwól mi, Przewielebny Ojcze, polecić Ci jeszcze raz tutejszą misję; pobłogosław ją, a w szczególności pobłogosław tego, który pisze te słowa i który mieni się Twym w Chrystusie szczerze Ci oddanym synem.

Ks. L. Dąbrowski
misjonarz salezjański.



PATAGONJA PÓŁNOCNA.



Na ziemiach Rio Negro.

Skuteczna misja.

(List ks. Dominika Anselmo do Najprzew. ks. bisk. Jana Cagliero, wikarjusza apostolskiego na Północną i Środkową Patagonję).

Choele-Choel, 15 marca 1907 r.

Wasza Biskupia Mości!

Mam zaszczyt posłać Waszej Biskupiej Mości krótkie sprawozdanie z mej długiej wycieczki misyjnej podjętej po rozległem terytorjum *Rio Negro.*

Zwiedzonych zostało bardzo wiele miejscowości (około 30), bo ludność mieszka tutaj rozrzucona w odosobnionych gromadach, a jeśli misjonarz ma zebrać jaki plon, musi z miłością i cierpliwością chodzić po rozrzuconych siołach, nieść słowo Boże do poszczególnych „*estancias*" i lepianek, dawać sposobność wysłuchania Mszy św. i przystąpienia do Sakramentów św.

Wasza Biskupia Mość zna z długiego doświadczenia wszelkiego rodzaju przygody w podróżach biednego misjonarza, jego niedostatki i poświęcenia wobec szorstkości klimatu, wiatrów, zimna, głodu i pragnienia, na jakie często bywa wystawiony, wlokąc się po tych bezmiernych pustyniach, jako też wobec braku dróg i tylu innych wygód właściwych rozwiniętemu życiu cywilizowanych.

Na trójkonnych surkach, z przewodnikiem siedzącym w kulbace, przebiegłem około 380 mil t. j. 1900 klm. w pięciomiesięcznym przeciągu czasu; w niektórych przygodach była widoczną nade mną opieka P. Boga i Matki Jego, Wspomożycielki wiernych; jam wprawdzie uszedł cało, ale moje biedne surki, zdruzgotane tyle razy, tyle razy musiały być na nowo zbijane tak, by służyły do dalszej podróży.

Dalekie kresy przeze mnie zwiedzone, były już poprzednio opatrzone posługą religijną przez naszych księży Bonacinę, Milanezjo, Bojdo, Franchiniego, Pestarino, którzy zebrali najobfitszy plon ze swoich apostolskich wycieczek. Tak i ja za łaską Bożą i wskutek dobrego usposobienia Indjan i emigrantów zdołałem udzielić

400 chrztów.
448 bierzmowań,
22 ślubów.
107 komunji św. i wysłuchać
140 spowiedzi św. oraz uregulować wiele związków małżeńskich.

Z nowoochrzczonych, niektórzy mieli po 10, inni po 20, inni nawet po 30 lat!

Wszędzie przyjmowano mnie grzecznie i z wielkiem pragnieniem skorzystania z dobroczynnej działalności misjonarza.

W „*estancji*" p. Oracego Majera zostałem przyjęty i ugoszczony z wszelkimi możliwymi względami, jak to bywa z wszystkimi naszymi misjonarzami, którzy tamtędy przechodzą.

Zabawiłem 15 dni w *Bajo Gwalichu, w Eskondidzie, Bajadzie, Indio Muerto. Punta Agwie* i *Balchecie;* a codzień widziałem się otoczonym licznemi osobami, które przychodziły uczyć się katechizmu. Wielu przystąpiło tam do pierwszej komunji św.; został też poświęcony wobec okolicznej ludności cmentarz; napływ na mszę św. był wielki i wszyscy nauczyli się na pamięć modlitw porannych i wieczornych.

Przebiegłem następnie *Czankin Nahuel-Kinco* i *Arrojo de los Moschitos*, tak nazwane z powodu komarów (moskitos) bardzo dokuczających koniom i ludziom.

W *Tapiluku* widziałem grotę i wysoki wzgórek, na którego szczycie znajduje się starodawne kościelisko Indjan, pełne ludzkich kości, milach kwadratowych, obfitującą w stada bydła owiec i koni. Należy do pewnego stowarzyszenia angielskiego, które zwierzęta transportuje żywe do *Chile*, gdyż to jest niedaleko od Kordyljerów w pobliżu jeziora *Nahuel-Huapi*.

Zarządcy posiadłości, katolicy i protestanci, podejmują zawsze z wielką przyjemnością mi-



Wycieczka sportowa salezjańskiej młodzieży rzemieślniczej w Montevideo (Urugwaj).
(Zob. *Wiadomości Salezjańskie* r. 1907, nr. 7, str. 178).

czaszek i strzał: wymowne to ślady krwawych starć pomiędzy jednym szczepem a drugim.

W *Pajlamach* pod *Kastrakurą* gdym schodził z „surek," konie przelękły się mej sutanny porwanej wiatrem; za łaską Bożą obyło się atoli bez wypadku w osobach, tylko moje biedne „surki" wyszły z tej awantury porządnie zgruchotane.

Dwudziestego czwartego grudnia doszedłem do *Grande Estancji* czyli raczej do posiadłości *Makinczeu*, która jest małą prowincją o 500 sjonarza, obsypują go względami i wygodami, gdyż wiedzą, co to znaczy dotrzeć tamdotąd po kilkomiesięcznym marszu po pustym stepie. Okazali mi też tysiączne grzeczności.

Ponieważ było to w Boże Narodzenie, obchodziliśmy w chłopskiej nieco ale bądź co bądź schludnej i dobrze przygotowanej sali uroczystość Narodzenia Pańskiego.

W uroczystym obrzędzie kościelnym wzięło udział mnóstwo ludzi, urzędników, robotników, „gauciów" i Indjan. Kilku ważniejszych na-

czelników tej osady przystąpiło do Komunji św., co pobudziło innych do uczynienia tak samo w dzień św. Szczepana i św. Młodzieniaszków.

Skorzystałem z tych dni, aby się trochę zebrać na siłach po wielu trudach i niedostatkach wycierpianych w długiej i niebezpiecznej wędrówce, ile że i konie a taksamo i przewodnik potrzebował wypoczynku, a wózek także nie byłby służył do niczego bez porządnej naprawy.

Przed odjazdem poczciwi panowie raczyli mię jeszcze zaopatrzyć na drogę i przyczynić się do rozwoju misji przez złożenie obfitego datku.

W *Arrojo Reggly* doznałem miłego i serdecznego przyjęcia w domu naszego przyjaciela p. Michała Mulidego. Tutaj odwiedził mnie także p. Józef, staruszek 90-letni, znany ze swych zasad chrześcijańskich w całem sąsiedztwie. Skorzystał też pobożnie z misji... Oby go P. Bóg zachował i błogosławił jeszcze przez długie lata. Tu również miewałem kazania, ochrzciłem wiele osób małych i wielkich, bierzmowałem i rozdałem kilka Komunji św.

Wielu przyjaciół, którzy w *Patagones* poznali ks. Biskupa, dopytywali się o Niego. Odpowiadałem, że Wasza Biskupia Mość znajduje się w Rzymie bardzo blizko Ojca św. Piusa X, że nie przestaje się interesować swoją drogą Patagonją, że często upraszał i posyłał błogosławieństwo Ojca św. wszystkim mieszkańcom Ziem Południowych.

Pod koniec stycznia skierowałem podróż na *Port Rozales* i otarłszy się o różne zaludnione miejscowości, doszedłem aż do „*Zasadzki Lwów*" (*Aguada de los Leones*) i do *Pajnelufy*, gdzie oczekuje pomieszczenia piękna statua św. Ksawerego, sprowadzona tamże przez ks. Bojdo, kiedy dawał misje mieszkańcom okolic kuijskich.

Ruszyłem w dalszą drogę ku miejscowości św. Antoniego kuijskiego, zwiedzając wiele obok leżących miejscowości, aż dotarłem do *Trawezji de los Meunukos*. Jest to 17 mil drogi poprzez stepy i miejscowości piaszczyste i bezwodne. Dzięki dzielności koni podarowanych mi przez poczciwych sąsiadów ketrekilskich, zdołałem odbyć przeprawę bez wypadków. Atoli dojechawszy do *Cicinalesu*, 4 z naszych koni okazały się niezdolne do dalszej jazdy. Było z tem już tylko pół biedy, bo *Chel-forô*, *Chinpay* i *Choele Choel* były niedaleko; więc przy herkulesowych wysiłkach mogła reszta koni dowlec nas aż do domu.

Tutaj, ach! jakże miło mi było po 5 miesięcznej niebytności uściskać drogiego ks. Aczeto, którego znalazłem przy dobrem zdrowiu, zawsze wesołego i snującego wielkie plany prac około rozszerzania chwały Bożej i zbawienia dusz.

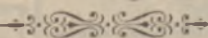
Wyjechałem z misją pod koniec września 1906 r. a powróciłem na początku marca bieżącego roku 1907.

Niech będzie z głębi serca błogosławiony P. Bóg i Matka Jego Wspomożycielka wiernych, którzy umieją dokonywać wielkich rzeczy za współdziałaniem naszych Pomocników i przez popęd dany nam od ks. Biskupa, którego P. Bóg niech błogosławi na wieki.

Przyklękając do ucałowania biskupiego pierścienia, pozostaję

Waszej Biskupiej Mości najposłuszniejszy syn

KS. DOMINIK ANSELMO
misjonarz salezjański.

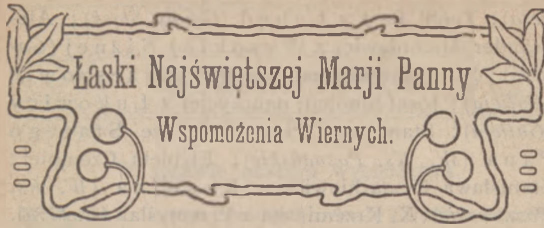


O czem w październiku zapominać nie powinniśmy.

JEDNYM *z najskuteczniejszych sposobów modlenia się i zasłużenia sobie na szczególną opiekę Marji jest Różaniec, który Najśw. Marja Panna w XIII wieku św. Dominikowi podała. O! ileż tysięcy grzeszników przez tę modlitwę zostało nawróconych! Nie podobna, aby kto nabożnie rozbiera w sercu tajemnice Odkupienia i odmawia różaniec, nie zapalił się do gorącej miłości Boga, do serdecznego żalu za grzechy i szczerze się nie nawrócił.*

Objawienie różańca świętemu Dominikowi znajduje swe potwierdzenie w objawieniu się Najśw. Marji Panny w Lourdes, gdzie ukazała się z różańcem w ręku. Leon XIII, pokładając szczególną ufność w tem nabożeństwie, poświęcił mu cały miesiąc październik.

Niech w tym miesiącu odżyje polska miłość ku Marji, niech w każdym domu i każdej rodzinie różaniec odmawiany będzie z katolicką pobożnością.



Hołd Marji .Wspomożycielce.

Przedziwnej Syna Bożego Matce, przeczystej i niepokalanej Dziewicy Marji, najłaskawsze *Wspomożycielce Wiernych*, wywięzując się z danej obietnicy składam hołd czci i wdzięczności za doznaną opiekę i pomoc w zbieraniu ofiar na nowe organy, które w katedrze Tarnowskiej kosztem 13.500 koron zbudowane i w dniu 29. czerwca 1907 r. przez Najprzewiel. ks. biskupa D.[ra] Leona Wałęgę uroczyście poświęcone, oddane zostały użytkowi kościelnemu na większą chwałę Bożą i pociechę wszystkich pobożnych czcicieli Najśw. Marji Panny, osobliwszej Patronki dyecezji i katedry Tarnowskiej.

W Tarnowie, dnia 16. lipca 1907.

Ks. Franciszek Walczyński,
kanonik katedralny.

***

Kto znękany i przygnieciony przygodami tego życia nie wie gdzie szukać pociechy i ukojenia, niech z ufnością ucieknie się do Marji, naszej Niebieskiej Opiekunki, i u stóp Jej złoży swe troski i utrapienia, a niezawodnie zostanie wysłuchany.

Przez całe prawie życie byłem szczególnym przedmiotem ciągłej opieki tej dobrej Matki. Ona to wyrwała mnie ze zguby moralnej, którą groziło mi złe towarzystwo i otwarła mi podwoje do nowego życia. Do Niej udałem się również o pomoc, gdy po uroczystym i szczęśliwym dniu przywdziania sukni zakonnej zamąciła mi spokój smutna wiadomość o ciężkiej niemocy ukochanej matki i żądanie natychmiastowego przybycia do jej wezgłowia. O ile trudno mi przychodziło pogodzenie się z myślą przerwania dopiero co rozpoczętego nowicjatu i złożenia sukni duchownej, na co nie mogłem się wcale a wcale zdecydować, o tyle miłość synowska nieprzezwyciężenie domagała się swych praw.

Gorąca i pełna ufności modlitwa do Wspomożycielki wiernych i ślub ogłoszenia we *Wiadomościach* łaski w razie jej otrzymania, uspokoiły mnie zupełnie, a dzisiaj, wywięzując się z przyrzeczenia, składam publiczne dzięki Najśw. Pannie Marji Wspomożycielce, wzywając każdego do uciekania się we wszystkich potrzebach do tej Matki miłosierdzia.

Lombriasco (Włochy), 15. 7. 1907.

Kl. A. Ł.

Cudowne uzdrowienie.

Przed niedawnym czasem byłam niebezpiecznie chorą i doktorowie uznali za konieczne, abym się poddała operacji. Jestem matką sześciorga dzieci i zdecydowanie się na taki krok wydawało mi się wielce ryzykownem. Błagaliśmy więc wszyscy domowi a z mej strony poprosiłam również Wielebnych XX. Salezjanów o modlitwy do Najsł. Serca Jezusowego i do N. M. P. Wspomożenia Wiernych o szczęśliwe przebycie operacji i zostałam wysłuchaną. Nadmieniam, iż znajdowałam się w takiem niebezpieczeństwie, że w jakie dwadzieścia minut później byłoby nastąpiło zakażenie krwi. Atoli dobry Bóg zlitował się nade mną i chociaż z wielkiem cierpieniem, ale odbyło się wszystko szczęśliwie i wyzdrowiałam prędzej, aniżeli ci, co w podobnych wypadkach mniej trudnej musieli się poddać operacji.

Za tę wielką łaskę składam Matce Boskiej stokrotne dziękczynienie i załączam małą ofiarę z prośbą o podanie opisanego faktu do *Wiadomości Salezjańskich*. Niechaj każdy czyta to zajmujące czasopismo i uwielba Najsłodsze imiona Jezusa i Marji!

Chodorków (Ukraina), 10. 7. 1907.

Julja Rafałowicz.

***

Od trzech lat żona moja chorowała i żadne lekarstwa jej nie pomagały. W przeciągu tego czasu wyschła bardzo i postradała siły do tego stopnia, że musieliśmy ją przenosić i karmić jak dziecko. Gdzie tylko mogłem, szukałem rady i pomocy, aby ulżyć chorej boleści i utrzymać przy życiu matkę dzieciom, lecz wszystko daremnie.

W marcu b. r. przy rozmowie ze znajomymi doradzono mi, abym się zapisał do *Związku Pomocników Salezjańskich* i poprosił ks. Dyrektora Zakładu ks. Bosko w Oświęcimiu o odprawienie Mszy świętej i nowenny do Matki Boskiej Wspomożenia Wiernych, co też uczyniłem. Gdy zaczęto odprawiać w Oświęcimiu nowennę, równocześnie i my w domu ją odprawialiśmy. I stała się rzecz doprawdy przedziwna.

Po ukończeniu nowenny oraz odprawieniu Mszy św. żona, która przez tak długi czas ciężką złożona była niemocą, poczuła się naraz silniejszą, a dziś już może się swobodnie przechadzać, sama się odżywiać, oraz zajmować się domem.

Za to cudowne wyzdrowienie, czyniąc zadość danej obietnicy, składam Matce Najśw. Wspomożycielce serdeczne podziękowanie i posyłam 4 korony na Mszę św. dziękczynną.

Lisówek, 8. 7. 1907.

IGNACY GĄSIOR.

***

Znajdując się w przykrem położeniu i widząc, że siła ludzka nic mi nie pomoże, udałem się do Boskiego Serca Pana Jezusa i do Matki Najśw. Wspomożycielki Wiernych, prosząc, by mi Oni raczyli przyjść z pomocą. Jednocześnie zacząłem odmawiać nowennę, ślubując w razie wysłuchania przesłać ofiarę na mszę dziękczynną. Otóż jeszcze nie ukończyłem był nowenny, a już Matka Boska mnie wysłuchała, zesyłając mi żądaną pomoc.

Uiszczając się zatem z przyrzeczenia, załączam datek na odprawienie dziękczynnej Mszy św. i proszę o ogłoszenie tych kilku słów we *Wiadomościach salezjańskich*.

Brzezinka, 28. 7. 1907.

JAN SEWERIN.

***

W pewnej ważnej sprawie poleciłem się opiece Najświętszej Marji Panny Wspomożycielki wiernych i postanowiłem w razie pomyślnego zakończenia podziękować publicznie w *Wiadomościach Salezjańskich*, jako też złożyć skromną ofiarę.

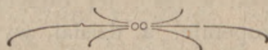
Matka cudowna wysłuchała moją prośbę; ja przeto wywiązując się z uczynionego ślubu, tą drogą wyrażam Jej moje najgorętsze podziękowanie i posyłam pięć rubli na odprawienie dziękczynnej Mszy świętej, łącząc zarazem prośbę o dalszą opiekę nad domem i rodziną moją.

Zawiercie (Królestwo Polskie), 20. 7. 1907.

A. SZCZUDEŁ.

Dziękują Najświętszej Marji Pannie, Wspomożycielce Wiernych, za doznane łaski i przesyłają ofiary na Msze św. lub na cele salezjańskie, a mianowicie na zakład oświęcimski, także następujące osoby:

Stanisława Nowakowska z Leszna (*W. Ks. Poznańskie*); Wojciech Ślósarz z Kaszowa (*Galicja*); Teofil Bass z Łabęd (*Górny Śląsk*); Aleksander Michniewicz z Wysokiej Niżnej (*Galicja*); St. Polaczek, nauczyciel z Krzeszowic (*Galicja*); Józef Smoleń, nauczyciel z Łukowicy (*Galicja*); Stanisława Pietrosińska ze Starego Pana (*W. Ks. Poznańskie*); Elżbieta Czempiel; Stanisława Rymarkiewicz z Rogożna (*W. Ks. Poznańskie*); K. Krzemińska z Przemyślan (*Galicja*), za cudowne wyzdrowienie z obłąkania; N. N. z *Królestwa Polskiego* za pomoc w cierpieniu, a mianowicie w bólu zębów, jakiej doznał pomodliwszy się do Matki Boskiej Wspomożenia Wiernych; ból bowiem niebawem ustał i więcej się nie powtórzył; Florentyna Dittrich z Dolnego Lubia (*Górny Śląsk*), za wielkie łaski otrzymane w zeszłym i w tym roku; Tomasz Babik z Osielca (*Galicja*), za dwukrotne przywrócenie żonie zupełnego zdrowia w ciężkiej chorobie, za wyrwanie z niebezpiecznych rąk dłużników i za wiele innych łask, z prośbą o dalsze błogosławieństwo; Anna Skopińska z Rychwałdu (*Galicja*), za uzdrowienie siostry z nieuleczalnej choroby; Marjanna Lachcik z Mrowli (*Galicja*), za wyleczenie z ciężkiej choroby nerwowej i przywrócenie dobrego umysłu; Urban Lewaczek z Dolnych Kujakowic (*Górny Śląsk*), za dwukrotne odzyskanie zdrowia i uniknięcie procesu; Grzegorz Sobański z Miasteczka (*Górny Śląsk*), za wyleczenie się z reumatyzmu po odprawieniu nowenny; Marja Kuczyńska, nauczycielka z Przemyśla (*Galicja*), za uzyskanie posady przy szkole wydziałowej; Wielebne Siostry Służebniczki N. M. P. z Osieka (*Galicja*), za wyzdrowienie Siostry Beatryksy z ciężkiej choroby serca i różnych słabości, które trwały rok cały. Wspomniana Siostra spełnia teraz z łatwością wszystkie obowiązki zakonne; Michał Sijak ze Zniesienia (*Galicja*), za wyzdrowienie córki; M. Kaczmarek z Dakowych suchych (*W. Ks. Poznańskie*), za wyzdrowienie całej rodziny, a głównie jednej córki ze szkarlatyny i dyfterji; Ignacy Majewski z Bołszowiec (*Galicja*), za uzdrowienie żony, która się oberwała i rozchorowała śmiertelnie. Po zaopatrzenia ostatnimi Sakramentami polecił ją Najsł. Sercu Jezusowemu i Matce Boskiej Wspomożeniu Wiernych, i chora przyszła wkrótce do zdrowia; Piotr Tobor II z *Górnego Śląska* za wyleczenie niebezpiecznie chorego syna z dyfterji; B. Gabryszak ze Ściegllic (*Brandenburgja*), za pomoc udzieloną sobie oraz swej matce, która odzyskała postradaną władzę w członkach; Franciszek Pawletta z Bobrku (*Górny Śląsk*), za zupełne wyzdrowienie po przebyciu bolesnej operacji nogi; Józef Myszkowski ze Słaboszewic (*Królestwo Polskie*), za kilkakrotnie różne otrzymane łaski.



ROZMAITOŚCI

W sprawie naszego wychodztwa.

Nieraz ogłaszaliśmy artykuły i listy o naszem wychodztwie. Nie było atoli nigdy naszym zamiarem popierać tułactwa ludu polskiego po świecie. Przestrzegaliśmy raczej, oświecaliśmy a przedewszystkiem *dostarczaliśmy wartościowego materjału tym, którzy myślą o wypracowaniu jednolitego programu dla całej naszej emigracji.*

W tej to myśli ogłaszamy poniżej list, który otrzymaliśmy z brazylijskiego stanu São Paulo.

São Paulo, d. 16. Czerwca 1907.

Szanowny ks. Redaktorze!

Jednocześnie z tym listem wysyłam gazetę naszą ,,Dzwon Polski'' od 1-12 numeru i nadal takową wysyłać będę, aby dać poznać nasze cele. Powołując się więc na nie, na nasz artykuł wstępny, staramy się nie wpływać na rozszerzenie emigracyi Polskiej z kraju macierzystego; nie możemy jednak milczeć wtedy, kiedy odezwanie się nasze i informacje uważamy za potrzebne, gdyż jako nienależący do żadnych partyj jesteśmy zupełnie niezależni.

Trzy są punkta emigracyjne, najwięcej zwracające uwagę Polaków: Stany Zjednoczone Amer. Półn., Paraná (w Brazylii) i Argentyna, lecz jakże mało znają ci Polacy te kraje; przyjeżdżają tu ludzie nawet inteligentni z dziwnemi wyobrażeniami o Brazylii, z karabinami i całym arsenałem innej broni do swego użytku, aż śmiech pusty bierze, a cóż dopiero lud prosty.

Nasz lud prosty ma w sobie jakby owczy pęd: krzyknięto Paraná, tłoczyli się do Paraná; obecnie krzyknięto Amer. Półn. i tłoczy się do Amer. Półn. Prasa w Polsce wogóle, pozostaje wobec tej tak ważnej kwestyi obojętną... Ludzie pojedynczy wiele nie zrobią; dopiero listy i podróże ks. Cynalewskiego i Jedlińskiego pomieszczone w *Wiadomościach Salezjańskich* przyczyniły się, jak sądzę, bardzo do posunięcia tej kwestyi w kraju naszym: dowodem nowozałożone Tow. ,,Opatrzność'' w Krakowie. Z tych powodów Polonja tutejsza w osobach zamożniejszych swych członków i niżej podpisany Wasz sługa uważali, że pismo w rodzaju ,,Dzwona'' naszego jest b. potrzebne. Oprócz więc wyż przytoczonych kierunków emigracyi polskiej, muszę zwrócić uwagę Szanownego ks. Redaktora jeszcze na nasz Stan São Paulo, który doprawdy wart jest zwrócenia uwagi poważnej, choćby ze względu na tych Polaków, którzy w nim już mieszkają.

Pomijając czasy 1876-78; 1885-87; 1890-91 i później przybyły do Brazylii tysiące Polaków, których większość ulokowała się w Paraná, gdyż Stan ten urządzał emigrację specjalnie, część zaś rozproszyła się po Stanach: Rio Grande do Sul, Santa Catharina i São Paulo zkąd ja piszę. Po różnych przejściach i różnoczasowo, w Kurytybie, stolicy Paraná, wychodzić zaczęły dwie gazety polskie, w innych zaś Stanach takowych nie było.

Już w naturze ludzkiej jest coś, co uważa ,,że tam dobrze, gdzie nas niema,'' większość więc tych rozsypanych Polaków, otrzymując tylko pisma kurytybskie a nie mając informacyj u siebie, zwłaszcza lud prosty, wędrował do Paraná. Jednostki powracają już do nas. Nie dowodzi to, aby Paraná nie mogła dać chleba, lecz z trudnością daje ona zabezpieczenie starości. Odebraliśmy już listy od tych, co wyemigrowali z São Paulo do Paraná; ci, porównawszy warunki, chcieliby wrócić, lecz na to potrzeba trochę gotówki; mamy i takich, co już powrócili.

Setki Łotyszów, którzy z innych Stanów emigrują do São Paulo, a z którymi łatwo nam się porozumieć po rusku, dowodzą, że Stan São Paulo wart jest 20 rasy więcej, niż inne Stany.

Z danych statystycznych, tych niezawodnych przewodników, widzimy, że Stan São Paulo zajmuje pierwsze miejsce pomiędzy wszystkimi Stanami brazylijskimi, a zatem i może ofiarować najwięcej: z powodu dużego rozwoju miast i kolei, sprzedać można wszystko za gotówkę; nawet las dziewiczy, ten straszek emigrantów, który przy braku komunikacji jest ciężarem, tu w São Paulo przedstawia natychmiastową gotówkę i nieraz płaci parokrotnie wartość nabytej ziemi.

Stosownie do ostatniego prawa, które obecnie tłumaczę, a w swoim czasie prześlę W. ks. Redaktorowi, Stan São Paulo zwraca kolonistom rolnikom koszta przejazdu trzecią klasą; zwracam na ten punkt szczególną uwagę, gdyż inne miejscowości tego nie czynią, a jest to zwłaszcza dla biedaków ogromną pomocą. Daje pomoc lekarską, lekarstwa, przychylność rządu, swobodę zakładania szkół, jednoczenia się i wiele, wiele innych rzeczy, które trzeba tu przyjechać, aby zrozumieć.

Jeśli inne miejscowości korzyści tych nie udzielają, to czyż my mamy prawo o takowych milczeć?

Zdaniem naszem skierowywanie emigracji powinnoby się rozstrzygnąć jedynie pomiędzy Ar-

gentyną a Brazylją, z szaloną korzyścią dla emigranta co do tej ostatniej. Kwestja Am. Półn. zdaje się jest już przesądzoną na jej niekorzyść, bo na kolonjach wynaradawia naszych. Argentyna ma ziemię drogą, lub oddaloną od dróg transportowych. My zaś (São Paulo) mamy i ziemię dobrą i niedrogą, komunikacje dobre i klimat zdrowy i łagodny, a o wynaradawianiu niema mowy. — Jedyny zarzut, który nas spotkać może, jest: rozpraszanie się Polaków; to prawda! w całym Stanie S. Paulo jest może z jakie 2000 Polaków, ale są, — i niema dobrej racji skazywać ich na wynarodowienie. Nie wyjadą oni, gdyż mają się dobrze; następnie Polacy w Paraná np. dzielą się niepotrzebnie na partje, nowoprzybyli więc wpadają od razu w ów wir partyjny, co my uważamy za bardzo, bardzo złe, paraliżuje to bowiem ich rozwój i mogąc mieć senatorów i deputowanych z pomiędzy siebe, nie mają nawet niższych funkcjonarjuszy, przez co są lekceważeni i przyzwyczajają się do tego. Myśmy tu zorganizowali pomiędzy sobą pomoc dla nowoprzybyłych, ale... daruje ks. dobrodziej brak miłości chrześcijańskiej: tych, co nie przywiozą ze sobą listu od księży swych parafii, lub przynajmniej poręczenia swych sąsiadów, do naszego grona będziemy się bali przyjąć, bo my mamy wprawdzie może za idealne, ale daleko idące plany. Nie chcielibyśmy, aby zasady, które doprowadziły kraj nasz do upadku, miały się pomiędzy nami zaklimatyzować...

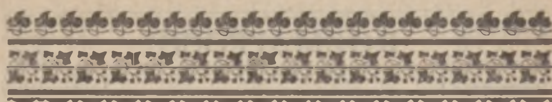
Przepraszam za długość, a zarazem za pewien chaos w wyrażeniu powyższych myśli, z których pozwalam ks. dobr. zrobić użytek, jaki za stosowny uzna. Są to rzeczy, których w jednym liście wyrazić nie można; zwracam tylko na nas uwagę, gdyż my zaczęliśmy już pracować. Może tu kto przyjedzie zbadać na miejscu stosunki, może będziecie uważali za stosowne cele i ideje nasze podzielić.

Piszę również choć krócej do ks. Jedlińskiego do Rio Grande.

Z głębokim szacunkiem
Teodor Stokowski
Redaktor.

,,Dzwon" drukuje się u ks. Salezjanów w Sao Paulo (Coraçao de Jezus).

Od Redakcji. — *W tej sprawie pisał do nas także p. Stanisław Kruszyński z* S. Carlos do Pinhal. *Uważamy atoli za rzecz zbyteczną ogłaszanie jego listu, który co do treści i tenden ji podobny jest do powyżej zamieszczonej korespondencji.*



Ś. p. X. kard. Dominik Svampa.

Pochylając czoła przed niezbadanymi wyrokami boskimi, ręką drżącą i z sercem przejętem bezmiernym żalem zapisujemy pomiędzy zmarłych Pomocników także imię księdza kardynała Svampa, który synom księdza Bosko będzie zawsze przypominał najczulszego ojca i jednego z najżyczliwszych i największych dobrodziejów. Jako wzór wszelkich cnót kapłańskich, obdarzony do tego sercem iście złotem, Jego Eminencja umierając, pozostawił po sobie wielką próżnię nie tylko w swej Archidyecezji, ale w całym Kościele. Bez wątpienia był on jednym z najdzielniejszych członków Kolegjum Apostolskiego.

Urodził się 13. czerwca 1851 r. w Montegranaro, ładnej wiosce położonej w dyecezji Fermo. W dziesiątym roku życia wstąpił do małego seminarjum dyecezjalnego, gdzie «jako piętnastoletni młodzieniec» (są to jego własne słowa) «miałem szczęście ujrzeć po raz pierwszy wielkiego apostoła pedagogji chrześcijańskiej, który rozpoczął już był we Włoszech swoje dzieło wychowawcze na korzyść biednych synów ludu» t. j. naszego Czcigodnego Założyciela.

Po ukończeniu nauk został wysłany przez swego arcybiskupa X. kardynała De Angelis do papieskiego Seminarjum Piusowego, gdzie uzyskał stopnie doktora praw oraz teologji i został wybrany członkiem Akademji Teologicznej. Wróciwszy do Fermo, przez dwa lata wykładał w miejscowem seminarjum, poczem z woli Leona XIII powołano go z powrotem do Rzymu i powierzono mu katedrę prawa cywilnego w papieskiem Seminarjum *dell'Apollinare*, którą zajmował aż do 23. maja 1887 r., kiedy to został prekonizowany biskupem Forli. Stąd w maju 1894 r. otrzymał promocję na stolicę arcybiskupią w Bolonji i jednocześnie doręczono mu kapelusz kardynalski.

Dwudziestolecie jego biskupstwa było, śmiało to można przyznać, nieprzerwanym łańcuchem dobrodziejstw wyświadczonych najpierw dyecezji Forli a później archidyecezji bolońskiej, gdzie zmarły był przedmiotem serdecznej miłości ze strony swych owieczek, które go podziwiały jako męża uczonego, niestrudzonego, pobożnego, i uwielbiały jako wzór dobrego pasterza.

Co do nas, to bardzo ciężko przychodzi nam pogodzić się z myślą, że go już niema, gdyż utraciliśmy w nim bezsprzecznie największego wielbiciela księdza Bosko i jednego z najgorliwszych patronów jego dzieła.

Kiedy w roku 1894 przybył do Turynu, aby wziąć udział w mającym się odbyć Kongresie Eucharystycznym, Jego Eminencja raczył być naszym gościem — i czas wolny od posiedzień spędzał łaskawie między nami, lub przy grobie księdza Bosko w Valsalice. I tam właśnie, chcąc dać dowód swej miłości dla księdza Bosko, powziął myśl urządzenia w Bolonji pierwszego Kongresu Salezjańskiego, który jeśli był prawdziwym tryumfem, stało się to oczywiście dzięki jego gorliwości.

Jemu również mamy do zawdzięczenia wzniesienie w Bolonji naszego Zakładu pod wezwaniem Matki Boskiej od św. Łukasza, którego kierownicy i wychowankowie nigdy nie zapomną niezwykłej uprzejmości i dobroci tak czułego Ojca.

Jest niemożliwem wykazać tu w kilku słowach licznych dowodów życzliwości okazanych przez zmarłego kardynała dla dzieła salezjańskiego. Nie podobna atoli zamilczeć o ostatnim takim dowodzie, jaki złożył, gdy już był na łożu śmierci.

Zaledwie spostrzegł, że nagła niemoc, jaka nim owładnęła, miała go wkrótce zaprowadzić bezlitośnie do grobu, spokojny i zdany na wolę Bożą przywołał do siebie swych domowników, aby się z nimi pożegnać, poczem wyrzekł te słowa:

« Zasyłam słowa pociechy także moim najukochańszym a obecnie tak bardzo prześladowanym Salezjanom..... » Również ostatnie swe błogosławieństwo, a było to kilka chwil przed zgonem, przesłał synom księdza Bosko.

J. Em. X. kardynał Svampa oddał Bogu ducha dnia 10. sierpnia rano, zachowawszy do samego końca zupełną przytomność umysłu.

Zmarły książę Kościoła przez cały ciąg swego



Ks. Kardynał Dominik Svampa.

życia był wielkim czcicielem Najśw. Serca Jezusowego i Matki Boskiej Wspomożycielki; stąd (po ludzku sądząc) jest więcej niż pewnem, że w niebie otrzymał już sowitą nagrodę za tę swoją miłość synowską. Mimo to z poczucia obowiązku i wdzięczności, oraz pomni, że wyroków boskich nie należy przesądzać, prosimy łaskawych Pomocników, aby wespół z nami nie przestawali zanosić przed tron Najwyższego gorących modłów za jego duszę.

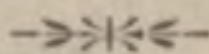
Ś. p. SEWERYN ARZT

Dyrektor c. k. gimnazjum, kawaler orderu Franciszka Józefa, honorowy obywatel miasta Wadowic i t. d.

urodzony w r. 1842, zmarł we Wadowicach dnia 20. lipca 1907.

Jeden z lepszych pedagogów polskich, wielki miłośnik i znawca młodzieży, cieszył się niezwykłem poważaniem i zaufaniem profesorów i uczni. Przy organizowaniu zakładu oświęcimskiego chętnie służył radą i pomocą, podejmując się nieraz uciążliwych podróży do Oświęcimia, gdzie z wielką życzliwością hospitował klasy i odbywał konferencje z gronem nauczycielskiem. Jego nagły zgon jest wielkim ciosem nietylko dla gimnazjum, którem od lat 20 kierował, ale także dla uboższej młodzieży studenckiej i dla zakładu oświęcimskiego.

Łaskawi Czytelnicy raczą westchnąć do Boga o spokój jego duszy.



NEKROLOG.

ZMARLI POMOCNICY.



Bentkowski Tomasz, — Rude Piekary, *Górny Śląsk.*
Bereska Szymon, — Bobrowniki, *Górny Śląsk.*
Błaszczyk Andrzej, — Nabyszyce, *W. Księstwo Poznańskie.*
Broczka Anna, — Lisia Góra, *Galicja.*
Bronder Franciszek, — Bobrek, *Górny Śląsk.*
Brzeżyński Franciszek, — Stawiska, *Prusy Zachodnie.*
Buryta Tomasz, — Białośliwie, *W. Ks. Poznańskie.*
Chitry Marja — Lwów, *Galicja.*
Chmura Marcin, — Brzeziny, *Galicja.*
Cichuk Walenty, — Nabyszyce, *W. Ks. Poznańskie.*
Cornik Albert, — Bukowiec, *Górny Śląsk.*
Domżalski Konstanty, — Sugainko, *Prusy Zachodnie.*
Dudarski Bolesław, — Podrzewie, *W. Ks. Poznańskie.*
Filipowski Konstanty, — Buk, *W. Ks. Poznańskie.*
Formanowska Katarzyna, — Domachowo, *W. Ks. Poznańskie.*
Franckowska Prakseda, — Berlin, *Niemcy.*
Franckowski Jan, — Kórnik, *W. Ks. Poznańskie.*
Franckowski Stanisław, — Berlin, *Niemcy.*
Gaetner Marja, — Berlin, *Niemcy.*
Gołąbek Jan, — Bobrowniki, *Górny Śląsk.*
Grabowski Jan, — Rokicz, *Górny Śląsk.*
Hamerski Gustaw, — Wasyczyn, *Galicja.*
Igła Paweł, — Imielin, *Górny Śląsk.*
Jajonek Józef, — Szarlej, *Górny Śląsk.*
Jasik Jadwiga, — Ruda, *Górny Śląsk.*
Kaizer Józef, — Król. Huta, *Górny Śląsk.*
Karbowski Jan, — Biłka Szlachecka, *Galicja.*
Klamerus Franciszek, — Nowy Targ, *Galicja.*
Klimczak Kasper, — Kosztów, *Górny Śląsk.*
Kortyka Magdalena, — Miechowice, *Górny Śląsk.*
Kowalski Andrzej, — Rio Claro, *Brazylja.*
Krawczyk Jan, — Wielowieś, *Górny Śląsk.*
Kudlino Katarzyna, — Lisia Góra, *Galicja.*
Kusz Małgorzata, — Zabratówka, *Galicja.*
Lachman Jan, — Brzeziny, *Galicja.*
Langosz Franciszek, — Dąbrowa Miejska, *Górny Śląsk.*
Lewandowska Jadwiga, — Kępno, *Wielkie Ks. Poznańskie.*
Małochlepka Katarzyna, — Lisia Góra, *Galicja.*
Markiewicz X. Aleksander, — Rzeszów, *Galicja.*
Markiewicz Tomasz, — Radymno, *Galicja.*
Matuszczyk Karolina, — Rydułtowy, *Górny Śląsk.*
Mendyka Jan, — Domachowo, *W. Ks. Poznańskie.*
Merak Franciszek, — Brzesko, *Galicja.*
Miąskowski Jakób, — Gołubie, *Prusy Zachodnie.*
Niemier Walenty, — Dachowo, *W. Ks. Poznańskie.*
Niesler Paweł, — Ruda, *Górny Śląsk.*
Nimptsche Florjan, — Kiełcze, *Górny Śląsk.*
Olearski Jan, — Lisia Góra, *Galicja.*
Polak Anna, — Łabędy, *Górny Śląsk.*
Radońska Bolesława, — *Poznań.*
Sadowski Józef, — Ochotnica, *Galicja.*
Sak Antoni, — Bogucice, *Górny Śląsk.*
Sawicka Ludwika, — Bereźnica królewska, *Galicja.*
Sikora, Ignacy, — Nabyszyce, *W. Ks. Poznańskie.*
Skarłat Antoni, — Lgota, *Galicja.*
Sliwiński Symforjan, — Kórnik, *Wielkie Ks. Poznańskie.*
Stubińska Marjanna, — Jeleńska Huta, *Prusy Zachodnie.*
Studziński Jan, — Stawiska, *Prusy Zachodnie.*
Synak Paulina, — Radoń, *Górny Śląsk.*
Szczepański X. Karol, proboszcz, — Łysiec, *Galicja.*
Szeliga Jan, — Wieszowa, *Górny Śląsk.*
Szwedzińska Agnieszka, — Wronki, *W. Ks. Poznańskie.*
Szymański Józef, — Glińsko, *Galicja.*
Szymkowiak Marjanna, — Rawicz, *Wielkie Ks. Poznańskie.*
Tomanek Marja, — Szarlej, *Górny Śląsk.*
Wagner Józefa, — Lubie, *Górny Śląsk.*
Wieczorek Wincenty, — Miechowice, *Górny Śląsk.*
Wierciocl Tomasz, — Radzionków, *Górny Śląsk.*
Winklewski Teofil, — Zieleń, *Prusy Zachodnie.*
Wróblewski Nepomucen, — Leśnik, *W. Ks. Poznańskie.*
Wycisk Daniel, — Szarlej, *Górny Śląsk.*
Zakrzewska Józefa, — Żydacz, *W. Ks. Poznańskie*

Za pozwoleniem Władzy Duchownej. — Redaktor odpowiedzialny: JÓZEF GAMBINO.
Drukarnia salezjańska. (B. S.) — Turyn, 1907.
Wydawca i odpowiedzialny redaktor na Austro-Węgry: G. B. MONAUNI. (Trento-Austria).